80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

23 stycznia 2025

NR 18 (18109)

Sport



Keys (klucze) do finału

Niezmienne zmartwienie

Piast rozegrał już trzy sparingi, a strzelił tylko jednego gola.

Przebywający w L'Albir gliwiczanie mają za sobą mecze kontrolne z Viktorią Pilzno, Ferencvarosem i Legią. W trzech meczach strzelili jednego gola i stracili dwa. O ile z postawy defensywy trener Aleksandar Vuković może być zadowolony, o tyle inaczej wygląda sprawa z kreowaniem okazji strzeleckich i ich wykorzystywaniem. Na razie jedynego gola tej zimy strzelił niezawodny Jorge Felix. Hiszpana jednak trudno określić mianem nominalnego napastnika, a ci - podobnie jak jesienią - rozczarowują.

Tylko jeden gol

Felix to najlepszy strzelec Piasta w tym sezonie z dorobkiem czterech bramek. Hiszpan jednak często występuje w roli ofensywnego pomocnika i fałszywej dziewiątki. Jesienią dwa gole strzelił Maciej Rosołek, który jednak przez trenera Vukovicia wystawiany jest częściej w roli skrzydłowego. Dwaj nominalni napastnicy, czyli Fabian Piasecki i Andreas Katsantonis, w poprzedniej rundzie strzelili w sumie jednego gola. To może i powinno martwić, bowiem transfery obu snajperów niosły ze sobą spore oczekiwania, które wciąż nie są spełniane.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Andreas Katsantonis w lidze jeszcze gola dla Piasta nie strzelił, a w tym właśnie celu go pozyskano.

Pora się przełamać

Na sprowadzenie Piaseckiego bardzo nalegał sztab szkoleniowy, a w klubie nie wszyscy byli do niego przekonani. Jesienią dał sporo powodów do krytyki, częściej zapadając w pamięć z sprawą zmarnowanych sytuacji niż świetnych zagrań. Cypryjczyk Katsantonis na początku wniósł sporo ożywienia w ofensywne poczynania gliwiczan, ale na koniec liczą się twarde fakty i liczby, a te są niekorzystne dla napastnika. Co najgorsze, zimowe przygotowania na razie nie zapowiadają jakiejkolwiek przemiany. Co prawda rywale Piasta byli nieźli, jednak nie oznacza to, że brak choćby jednego gola napastników można bezproblemowo wytłumaczyć. Szkoleniowiec Piasta zachowuje optymizm i przekonuje, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. – Myślę, że praca została wykonana i jest sporo materiału do analizy. Nadal mamy nad czym pracować i co poprawiać. Jest teżtrochę pozytywów – mówił Aleksandar Vuković po bezbramkowym remisie z Legią Warszawa. Piasta w Hiszpanii czeka jeszcze sparing ze Stalą Mielec, a po powrocie z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Brak goli napastników w tych meczach będzie już nie żółtym światłem ostrzegawczym, a czerwonym, bo wiosną gliwiczan czeka trudna walka o utrzymanie.

(KRIS)

Dokapitalizowanie w celu sprzedaży

Kieleccy radni zgodzili się na dokapitalizowanie Korony Kielce kwotą 7,8 miliona złotych. Klub nie otrzyma tych pieniędzy, tylko zostanie umorzone jego zadłużenie wobec miasta. Korona nie będzie musiała spłacać długu w wysokości 5,5 miliona złotych wobec MOSiR-u oraz 2,3 miliona złotych wobec miasta. Prezydent Kielc Agata Wojda zaznacza, że ten krok ma pomóc w procesie sprzedaży klubu. Według niej negocjacje z potencjalnym inwestorem przebiegają w odpowiednim tempie. – Wchodzimy w proces, kiedy konstruujemy wzór umowy. Mam nadzieję, że w najbliższych tygodniach będę mogła opinii publicznej przedstawić inwestora, z którym będziemy chcieli zawrzeć transakcje na warunkach zabezpieczających istotne interesy miasta i klubu – zdradziła Agata Wojda.

PAP, kaj



Fot. PAP/Jerzy Muszyński

Prezes Pogoni Jarosław Mroczek zapewnia, że znalazł odpowiedniego inwestora.

Postawi klub na nogi

Aktualne władze Pogoni Szczecin są prawie pewne, że w lutym dojdzie do zmiany w strukturze właścicielskiej klubu. Znalazł się nowy inwestor.

POGOŃ SZCZECIN

Na przełomie grudnia i stycznia wydawało się, że Pogoń Szczecin będzie bliska zmiany właściciela. W środowisku „Dumy Pomorza" pojawiła się postać Alexa Haditaghiego, potencjalnego inwestora, który jest kanadyjskim biznesmenem pochodzenia irańskiego. Miał on zbawić klub, który nie może poradzić sobie z długami. Sprawa wydawała się przesądzona, sam zainteresowany publicznie zapewniał, że ma zamiar zainwestować w klub miliony, a dzięki temu Pogoń miała wygrać walkę z zadłużeniem. Tymczasem na ostatniej prostej negocjacje nie wypaliły. Na początku roku Pogoń wydała oświadczenie, w którym jasno stwierdziła, że odrzuca możliwość współpracy z Alexem Haditaghim. Zakończone zostały jakiekolwiek rozmowy z przedsiębiorcą, ponieważ ten nie był w stanie zagwarantować spłaty klubowych długów oraz z uwagi na brak wiarygodności potencjalnego nowego właściciela. Haditaghi publicznie odpowiadał na oświadczenie w sprawie braku porozumienia w trakcie procesu negocjacji, ale najważniejsze jest to, że do sprzedaży akcji nie doszło. Sytuacja Pogoni nie uległa więc zmianie - nadal boryka się ona z problemami finansowymi.

Zabrakło sukcesu

Prezes klubu Jarosław Mroczek razem z przewodniczącym rady nadzorczej Tomaszem Brzozowskim oraz dyrektorem ekonomicznym Piotrem Derkowskim zdecydowali się na zorganizowanie konferencji prasowej, na której mieli zaprezentować, jak wyglądają finanse w klubowej kasie. Podczas wtorkowego spotkania z mediami zaprezentowano bilans budżetu za okres 2024/25. Dowiedzieliśmy się, że spółka zanotowała stratę w wysokości 8,8 mln złotych, a rok wcześniej strata wynosiła ponad 27 milionów złotych. Przewodniczący rady nadzorczej Pogoni Tomasz Brzozowski przyznał, że Pogoń wyszłaby na plus, gdyby zespołowi udało się osiągnąć sukces sportowy. – Za wygranie finału Pucharu Polski dostalibyśmy 9 milionów złotych. Do tego sam start w europejskich pucharach oznaczał kolejne 4 miliony złotych. Natomiast za zajęcie trzeciego miejsca w lidze byłyby kolejne pieniądze – wyliczał przewodniczący. Plan budżetowy zakładał, że drużyna sukces osiągnie, a realia były takie, że przegrała w finale Pucharu Polski z Wisłą Kraków, a w ekstraklasie zajęła czwartą lokatę.

50 milionów pod kreską

Podczas konferencji prasowej zarzucono więc władzom Pogoni niegospodarność, która wynikała z planowania budżetu z perspektywy potencjalnego sukcesu sportowego, którego nie udało się osiągnąć. – Zarządzaliśmy ryzykiem, sądząc, że sukces sportowy uda się osiągnąć. Jesteśmy poniekąd ofiarą podążania za sukcesem. Zbudowaliśmy droższą drużynę, żeby coś osiągnąć. Można było zbudować tańszy skład i nie podążać za trofeami – tłumaczył Brzozowski. W efekcie długi Pogoni Szczecin sięgają aktualnie prawie 50 milionów złotych. 30 milionów z tego to pożyczki długo- i krótkoterminowe. Pozostała część zadłużenia to zobowiązania, które należy spłacić natychmiastowo. Pieniędzy jednak brakuje. Kilka dni temu szczeciński klub otrzymał wsparcie ze środków samorządowych w wysokości 4,5 miliona złotych. W ramach tej dotacji klub może przeznaczyć fundusze na wynagrodzenie sztabu szkoleniowego, wypłaty dla pracowników administracyjnych, utrzymanie obiektu sportowego oraz na organizację wydarzeń sportowych.

Na początku roku głośno było o strajku szczecińskich piłkarzy, którzy nie wyszli na trening z powodu opóźnień w wypłacie wynagrodzeń. Podczas konferencji poinformowano, że wypłaty dla zawodników są regulowane, opóźnienie wynosi co najwyżej miesiąc, więc klub nie jest zagrożony licencyjnie.

Nowy inwestor!

Tymczasem przekazano, że znalazł się kolejny podmiot zainteresowany inwestycją w szczeciński klub. Na razie nie poinformowano oficjalnie, skąd pochodzi potencjalny nowy właściciel, ani czym się zajmuje. Otrzymaliśmy natomiast zapewnienie, że rozmowy z inwestorem są zaawansowane. – Wydaje nam się, że znaleźliśmy inwestora, który postawi klub na nogi, a do tego sprawi, że będzie on mocniejszy i będzie walczył o sukcesy. Znamy jego potencjał finansowy – przekazał prezes Jarosław Mroczek, który dodał, że na 99 procent Pogoń zostanie sprzedana. 31 stycznia dowiemy się, kto będzie nowym właścicielem klubu. Właśnie wtedy odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy Pogoni Szczecin. Do zmiany w strukturze właścicielskiej klubu ma dojść między 31 stycznia a 15 lutego.

Kacper Janoszka

Sport d9600209b4

Serce będzie wyglądało inaczej

Mistrz Polski ciągle jest w Turcji. Dość prawdopodobne, że wiosną pokaże zupełnie nowe oblicze.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jeszcze tylko kilka dni spokoju i Jagiellonia - po powrocie z tureckiego Beleku - znowu trafi na karuzelę. Walczy przecież nie tylko o obronę mistrzostwa Polski, ale nadal rywalizuje w europejskich pucharach. Zanim się obejrzymy, znowu wpadnie w morderczy cykl: już za trzy głębokie oddechy czekają nas przecież mecze w 1/16 finału Ligi Konferencji z FK TSC Backa Topola – serbskim klubem utworzonym przez Węgrów (spotkania zaplanowano na 13 i 20 lutego).

Zmiany, zmiany, zmiany...

Jak wszędzie - najbardziej pożądane obecnie są wieści transferowe i nie inaczej jest w tym względzie w Białymstoku. Tym bardziej że Jagiellonii nie oszczędzają urazy. Wspomnijmy kontuzję środkowego obrońcy Adriana Diegueza, która wyklucza ponoć Hiszpana nawet na większość rundy wiosennej. Z urazem walczy również Taras Romanczuk. A jeśli dodamy, że Białystok opuścili już Nene, Jetmir Haliti, Aurelien Nguiamba, Miłosz Piekutkowski i Damian Wojdakowski, zauważymy, że skala zmian jest znacząca. A przecież być może odejdzie jeszcze tak dobrze prezentujący się jesienią Kristoffer Hansen. Podobno widzą go u siebie w Turcji...

Trzeba więc bezzwłocznie szukać wzmocnień, więc mistrz szuka – zarówno w Polsce jak i za granicą. Są tego wymierne efekty. Jagiellonii udało się właśnie dopiąć transfer Norberta Wojtuszka z Górnika Zabrze (szerzej czytaj o tym w tekście o Górniku). Po sezonie temu zawodnikowi wygasa umowa, więc wygląda na to, że białostoczanie za niego zapłacą - po to, żeby mieć go u siebie już teraz. Mógłby więc zadebiutować w pucharach przeciw wspomnianym Serbom.

Dużo większe są plany związane z transferami piłkarzy zagranicznych. Jeszcze parę słów o transferze już dokonanym, który - jak nam się widzi - minął trochę jakby bez echa, a wydaje się istotny. Ba, być może nawet będzie on kluczowy dla wiosennych losów Jagiellonii! Chodzi o przenosiny na Podlasie Leona Flacha z Philadelphii Union. Amerykanin to środkowy pomocnik, który w tej niełatwej lidze miał bardzo przyzwoite osiągi. Trudno więc przypuszczać, żeby w Polsce miał teraz siedzieć na ławce. A skoro wyjdzie na plac, obraz gry będzie w dużej mierze zależał od niego. Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy stwierdzić, że serce Jagiellonii będzie więc wyglądało zupełnie inaczej. Skoro tak - jesteśmy więc bardzo ciekawi jak Amerykanin się zaprezentuje.

Wszystko jest możliwe

To jednak nie koniec zmian. „Jaga" interesuje się kolejnymi obcokrajowcami. Cypryjski stoper Nikolas Panagiotou wydaje się – w kontekście urazu Diegueza – wzmocnieniem niezbędnym. Potwierdził to niedawno w rozmowie z „Polsatem Sport" Łukasz Masłowski, dyrektor sportowy Jagiellonii. - Nikolasem Panagiotou jesteśmy zainteresowani, jednak nie jest łatwo go wyjąć z Omonii. Myślę jednak, że wszystko jest możliwe – przyznał Masłowski. Pożądany zawodnik to nie byle kto: wystąpił do tej pory w szesnastu meczach pierwszej reprezentacji Cypru, a od wielu sezonów jest podstawowym piłkarzem Omonii Nikozja.

Kolejny obrońca to Chorwat Matia Barzić, który gra w hiszpańskim drugoligowcu Elche. Hiszpańskie media donoszą, że oferta za piłkarza nie została na razie przyjęta. Kwestia ceny?

Czas na przód: ofensywnym piłkarzem, którego chciałaby Jagiellonia, jest Hiszpan Davo, znany już w polskiej ekstraklasie. W sezonie 2022/23 dla Wisły Płock zdobył dziewięć goli. Ostatnio grał w Deportivo La Coruna, któremu pomógł w awansie na drugi szczebel rozgrywkowy. Czy byłby chętny znowu pojawić się w naszej lidze? Coś musi być na rzeczy, skoro chce go także... Stal Mielec.

Białostoczanie wrócą do Polski 25 stycznia. Przypomnijmy - pierwszy mecz o stawkę rozegrają 2 lutego, gdy w lidze podejmie u siebie Radomiaka.

Paweł Czado



Fot. Michał Kość/PressFocus

Trener Adrian Siemieniec przed wiosną jest optymistą. Musi być!



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Norbert Wojtuszek (nr 15) i Damian Rasak (nr 6) opuszczają górniczy klub.

Te ubytki zabolą

Zabrzanie przed startem rundy wiosennej tracą dwóch ważnych zawodników, Norberta Wojtuszka oraz Damiana Rasaka.

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna prowadzona przez Jana Urbana kończy zgrupowanie w tureckim Beleku. Przed drużyną jeszcze piątkowy mecz sparingowy z ukraińskim Weres Równe, a w sobotę powrót do domu.

Uniwersalny Wojtuszek

W środę na Riwierze Tureckiej trochę popadało, ale absolutnie nie zakłóciło to rytmu treningów. „Górnicy" i tak trenowali lżej po grze sparingowej z Paksi FC (1:2). W tym meczu, jak informowaliśmy wcześniej, nie zagrali Norbert Wojtuszek oraz Damian Rasak. Nie był to przypadek. Obaj zawodnicy opuszczają w zimowym okienku transferowym Zabrze. 23-letni Wojtuszek krąży między jednym hotelem w Turcji, gdzie jest zakwaterowany klub z Zabrza, a drugim, gdzie rezyduje mistrz Polski z Białegostoku. Oba kluby są w Beleku, więc problemów z dojazdami nie ma.

Zawodnik trafił do Górnika jeszcze za czasów Marcina Brosza. Było to latem 2020 roku. To ten szkoleniowiec postawił odważnie na utalentowanego nastolatka z Krakowa. Piłkarz ma rozegranych w ekstraklasie 58 meczów i jednego gola. Bilans z pewnością byłby lepszy, gdyby nie paskudne kontuzje więzadeł, długa rehabilitacja i przerwa w grze. W tym sezonie niejako z przymusu zaczął grać na prawej obronie i... zaskoczył wszystkich, będąc jednym z najbardziej wartościowych graczy na tej pozycji w lidze, choć jego nominalna pozycja to środek pomocy. Jesienią zagrał kilka naprawdę kapitalnych spotkań. Inni to zauważyli, tym bardziej że w czerwcu kończyła mu się czy kończy umowa z Górnikiem.

Teraz ma trafić do Jagiellonii, która nie tylko walczy o obronę mistrzostwa kraju, ale też w europejskich pucharach. Szybkim krokiem zbliżają się mecze białostoczczan w 1/16 finału Ligi Konferencji z FK TSC Backa Topola (13 i 20 lutego). Wojtuszek będzie miał w nich szanse zadebiutować.

Przebili „Górników"

Bardziej będzie bolała strata Rasaka. Dlaczego? Bo trudniej zastąpić gracza, który jesienią należał do najlepszych, jeżeli chodzi o klasyfikację kanadyjską. Doświadczony defensywny pomocnik strzelił w pierwszej części rozgrywek 4 bramki i zaliczył 2 asysty. W liczbach w Górniku lepszy od niego jest tylko Luka Zahović (5 bramek, 2 asysty) oraz z 7 asystami Erik Janża.

Już prawie 29-letni zawodnik ma się przenieść do Ujpestu. Klub z Budapesztu, którego sponsorem jest MOL, węgierski gigant w branży paliwowej z siecią stacji także w naszym kraju, chce nawiązać do pięknej przeszłości. Założony w 1885 roku klub z IV dzielnicy Budapesztu mistrzem kraju był aż 20 razy, ale ostatni raz w 1998 roku. Po pierwszej części rozgrywek Ujpest jest na 5. miejscu z 8-punktową stratą do lidera, którym jest zespół Puskas FC. Rasak ma tam zarabiać znacznie większe pieniądze niż w Zabrzu. Górnicy zaoferowali zawodnikowi nowy kontrakt, ale przy ofercie Węgrów nie byli w stanie wiele zdziałać. Dla Rasaka to drugi zagraniczny wyjazd. Jeszcze jako nastolatek występował we Włoszech, będąc m.in. w młodzieżowym zespole Bari oraz wcześniej Chievo Verona.

Pieniądze w grze

Na odejściu swoich piłkarzy „Górnicy" zarobią. W przypadku Rasaka w umowie była klauzula odstępnego w wysokości 600 tys. euro, którą Węgrzy aktywują. Do tego dojdzie ok. 100 tys. euro za Wojtuszka, być może nieco więcej. Po obecnym kursie 700 tys. euro to prawie 3 miliony złotych. W pustym budżecie Górnika to kwota nie do pogardzenia. Gorzej z piłkarskim boiskiem... Co prawda Wojtuszka ma kto zastąpić, bo jest Manu Sanchez, który po kontuzji wrócił do zdrowia, ponadto do dyspozycji trener ma także doświadczonego Pawła Olkowskiego i Dominika Szalę. Gorzej sprawa wygląda ze środkiem pomocy, gdzie „Rasi" był jednym z mózgów drużyny. Być może w jego buty wskoczy pozyskany właśnie Norweg Sondre Liseth, który na razie w sparingach sprawuje się poprawnie. Ponadto w towarzyskich meczach, dość niespodziewanie, znakomicie wypada 17-letni Dominik Sarapata.

Michał Zichlarz

Sport d9600209b4


Fot. legia.com

Wahan Biczachczjan ze Szczecina przeniósł się do Warszawy.

Minimalizacja ryzyka

Rozmowa z **Jackiem Osadnikiem**, agentem FIFA, wiceprezesem Polskiego Stowarzyszenia Licencjonowanych Agentów Piłkarskich



Oficjalnie w czwartek 23 stycznia otwiera się w Polsce zimowe okienko transferowe, które potrwa do 22 lutego. Czego możemy się po nim spodziewać?

- Generalnie sytuacja w polskich klubach, od ekstraklasy do II ligi, nie jest idealna. Kilka klubów ma problemy, na przykład Pogoń Szczecin i Lechia Gdańsk. To w odniesieniu do ekstraklasy. Z kolei w I lidze Kotwica Kołobrzeg ma zawieszoną licencję, a Górnik Łęczna podobno nie płaci od czterech miesięcy. Druga liga - tężpoziom centralny - to komedia, bo jest tam 4 czy 5 klubów, które na tym poziomie w ogóle nie powinny grać. Po tym oknie transferowym nie spodziewałbym się więc czegoś specjalnego. Zresztą zawsze zimowe okienko jest słabsze w porównaniu z tym, co dzieje się latem.

Co jeszcze?

- Po ostatnim raporcie FIFA widać, że wartość przeprowadzanych transakcji minimalnie spada. Mogło być tak, że część transferów nie została zarejestrowana, bo została przeprowadzona przez osoby bez menedżerskich licencji. Rynek się jednak stabilizuje i widać to w Polsce. Są ligi, jak ekstraklasa i I liga, gdzie są przychody dla klubów i są one w stanie zainwestować, stać ich na wydawanie. Ale z drugiej strony mamy II ligę w odniesieniu do której pojawiają się głosy, że powinna być podzielona dwie grupy, bo klubów nie stać na kosztowne wyjazdy po całej Polsce.

Czy możemy się spodziewać, że zimą do polskiej ligi dołączy świetny piłkarz?

- Jak rozmawiamy z menedżerami zagranicznymi, to dziwią się, że polskie kluby głównie szukają zawodników bez kontraktów albo za drobne pieniądze, a potem wiele wymagają i spodziewają się nie wiadomo jakiej jakości. Tymczasem zawodnik prezentujący wyższą jakość w tym okresie zazwyczaj związany jest kontraktem. Na pewno lepiej byłoby, gdyby kluby więcej ryzykowały. Tylko że nie można się spodziewać takich ruchów, bo w mało którym klubie przez dłuższy czas pracują osoby na stanowiskach decyzyjnych; i dlatego wykonują głównie ruchy, które nie wiążą się z ryzykiem.

ZIMOWE OKIENKO TRANSFEROWE W EUROPIE

Albania	1 stycznia	31 stycznia
Grecja	1 stycznia	31 stycznia
Cypr	1 stycznia	31 stycznia
Anglia	1 stycznia	3 lutego
Francja	1 stycznia	3 lutego
Niemcy	1 stycznia	3 lutego
Szkocja	1 stycznia	3 lutego
Austria	1 stycznia	6 lutego
Hiszpania	2 stycznia	3 lutego
Włochy	2 stycznia	3 lutego
Holandia	2 stycznia	4 lutego
Portugalia	2 stycznia	4 lutego
Belgia	7 stycznia	3 lutego
Chorwacja	10 stycznia	17 lutego
Bułgaria	13 stycznia	24 lutego
Rumunia	14 stycznia	10 lutego
Turcja	13 stycznia	11 lutego
Węgry	15 stycznia	14 lutego
Szwajcaria	15 stycznia	17 lutego
Słowenia	16 stycznia	15 lutego
Serbia	18 stycznia	14 lutego
Polska	**23 stycznia**	**22 lutego**
Słowacja	25 stycznia	21 lutego
Czechy	26 stycznia	22 lutego
Ukraina	27 stycznia	11 marca
Szwecja	29 stycznia	25 marca
Norwegia	30 stycznia	27 marca
Finlandia	5 lutego	1 kwietnia
Islandia	5 lutego	29 kwietnia

To dlatego jest u nas obecnie duża liczba nowych graczy ze Skandynawii, gdzie ligi skończyły rozgrywki, a piłkarzom pokończyły się umowy i są do wzięcia za darmo.

- Dokładnie. Kluby po prostu zauważają, że zimą dobrze patrzeć na ligi, które zakończyły rozgrywki, czyli na kraje bałtyckie oraz właśnie ligi skandynawskie. Z kolei boom hiszpańsko-portugalski będziemy obserwować latem.

Ciekawa jest techniczna kwestia dotycząca kilku krajów północnej części Europy. W niektórych ligach okienka transferowe kończą się w kwietniu. Czy zespoły z tych regionów mogą sprowadzić w tym czasie np. piłkarza z ekstraklasy?

- Tak, bo liczy się okienko z kraju, który przyjmuje zawodnika. Tak samo jest w MLS, gdzie też są inne terminy.

Na dziś topowe transfery w ekstraklasie to przejście Leonardo Rochy z Radomiaka do Rakowa i Wahana Biczachczjana z Pogonido Legii...

- W tych przypadkach widoczna jest tendencja, że duże kluby, jak Legia i Raków, ograniczając ryzyko w zimowym okienku, stawiają na zagranicznych zawodników grających już w Polsce, którzy są już dobrze zaadaptowani do polskich realiów.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Warto zwrócić na nich uwagę

W Motorze Lublin dużo się dzieje. Czy to będzie jeszcze lepsza drużyna niż jesienią?

Jesienią beniaminek spisywał się nadspodziewanie dobrze. W efekcie, przypomnijmy, zajmuje siódme w ekstraklasowej tabeli, mając dziesięć punktów straty do lidera – Lecha. Drużyna jest oczkiem w głowie właściciela Zbigniewa Jakubasa - i to widać. Są pieniądze na transfery: w zimowym oknie zespół trenera Mateusza Stolarskiego wzmocnili już przecież Belg Herve Matthys, Słowak Gasper Tratnik, a także młodzi Polacy - Franciszek Lewandowski i Bright Ede.
Wygląda jednak na to, że to nie koniec. Na testach pojawił się rumuński pomocnik Antonio Sefer, a także marokański napastnik Ahmed Rhailouf. Ciekawe, że ten 20-letni chłopak nie ma na razie żadnego doświadczenia w grze na europejskich boiskach. To gracz ojczystego SCC Mohammedia, drużyny z tamtejszej ekstraklasy. Dotychczasowy bilans sezonu: 16 meczów i dwa gole. Motor jednak nie przejmuje się tym, jego skauci szukają odważnie, czego przykładem jest przecież Mbaye Ndiaye, który wcześniej też nie grał poza Senegalem.

Porażka? Zdarza się

W piątek Motor rozegra ostatni sparing podczas przygotowań w Turcji. Rywalem - gruzińskie Dinamo Batumi. W sobotę lublinianie wrócą do Polski. Przygotowania idą zgodnie z planem, choć niektórzy ze skrzywieniem przyjęli pierwszą porażkę 1:2 w poprzednim sparingu z FK Jedinstvo, ostatnią drużyną serbskiej ekstraklasy. Trzeba jednak zauważyć, że Motor od pierwszego gwizdka dominował, demonstrował coraz wyższe umiejętności w grze wysokim pressingiem, choć tym razem niewiele z tego wynikło. W Motorze nikt jednak nie wyglądał na przejętego tą porażką i... chyba słusznie. Trener Stolarski podkreślał po meczu, że dla niego i podopiecznych najważniejszy jest dobry start w lidze i mecz przeciw Lechii. - Wykreowaliśmy wystarczająco dużo sytuacji, żeby wygrać. Niestety, tego nie zrobiliśmy. Przeciwnik skorzystał z naszego błędu i miał trzy sytuacje w drugiej połowie, to wystarczyło, by strzelił dwie bramki. Jeżeli chcemy być wyrachowaną drużyną, musimy w takich momentach potwierdzić swoją przewagę. Takie mecze dają jednak wiele odpowiedzi. Możemy wyciągnąć z tego spotkania sporo plusów. Ci, którzy mieli dotąd mniej możliwości |na pokazanie się w lidze czy podczas tego zgrupowania, dali mniejsze lub większe sygnały, że będzie na nich liczyć – ocenił Stolarski.

Każdy ma coś wnieść

Wróćmy na chwilę do polityki transferowej, bo pokazuje ona, że Motor chce znaczyć więcej i rzeczywiście może być jasną stroną wiosennej ekstraklasy. Po pierwsze - wszyscy zauważają dobrą grę Motoru jesienią, więc konkurencja zastanawia się zawsze w takich przypadkach kogo warto wyjąć. Pojawiły się oferty dla Samuela Mraza czy Filipa Lubereckiego, ale Motor nie zamierza nikogo istotnego dla jakości drużyny sprzedawać. Mraz udowodnił, że nie warto się poddawać. 27-letniemu Słowakowi nie wyszło w Zagłębiu Lubin, ale druga, lubelska, próba zaistnienia w Polsce wygląda znacznie lepiej (9 goli w 18 meczach, co daje obecnie szósty wynik w klasyfikacji strzelców). Dodajmy, że odejść ma jedynie obrońca Sebastian Rudol, który miałby przenieść się do ŁKS-u Łódź.
Po drugie – wzmocnienia. Przyjrzyjmy się tym piłkarzom. Stoper Herve Matthys z pewnością nie wypadł sroce spod ogona, potwierdzał to w lidze belgijskiej, więc bardzo jesteśmy ciekawi tyłów Motoru wiosną, skoro zdecydował się w tym przypadku na transfer definitywny. Z kolei Gaspar Tratnik to czołowy bramkarz ligi słoweńskiej, a Antonio Sefer ociera się już o reprezentację Rumunii, w której nie grają przecież byle jacypiłkarze. Ciekawa sprawa z Brightem Ede – tym utalentowanym chłopakiem interesowało się przecież wiele klubów, a przejął go właśnie Motor.

Paweł Czado


Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Zbigniew Jakubas konsekwentnie buduje coraz mocniejszy Motor.

Sport d9600209b4

Na dwa składy



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Jirzi Piroch jest coraz bliżej powrotu do pełni sił.

W sparingu z Górnikiem Polkowice Odra – mimo absencji trzech obrońców i pomocnika – miała kim grać.

ODRA OPOLE

Dla kibiców Odry Opole najlepszą wiadomością jest ta, że przebywający na zgrupowaniu w Wałbrzychu zespół Jarosława Skrobacza w bezbramkowym sparingu z Górnikiem Polkowice - mimo absencji 4 zawodników - zagrał wczoraj na dwa składy. Jesienią, kiedy to w niektórych meczach do dyspozycji trenera było w sumie tylko 12 piłkarzy gotowych do gry, sytuacja kadrowa niebiesko-czerwonych wyglądała po prostu katastrofalnie. Natomiast po zimowych transferach, choć nadal o powrocie do gry Dina Suli i Adriana Łyszczarza nie może być mowy (a jeszcze do tego grona dołączył na razie diagnozowany Edvin Muratović), szatnia opolan jest pełna. - Mateusz Czyżycki dołączył do nas po grypie, ale nie chciałem go od razu wpuszczać do gry - mówi trener Odry. - Ponadto Jakub Szrek czuł lekkie przeziębienie, a Mateusz Kamiński narzekał na stłuczenie, więc tym razem dostali wolne. Natomiast Jirzi Piroch, choć jest już blisko powrotu do pełni sił, tym razem też nie wybiegł na boisko, ale myślę, że już od następnego sparingu z Zagłębiem Sosnowiec w sobotę będzie mógł pokazać się na murawie. Mimo absencji tej czwórki piłkarzy i tak mogłem wystawić do gry pełną 20 zawodników i 3 bramkarzy.

Sporo sytuacji bramkowych

Odra zagrała w ustawieniu: Wójcik (30. Haluch) – Spychała, Pochcioł, Chrzanowski, Bartosz – Niziołek, Tront, Przikryl – Mida, Kobusiński, Mansfeld; oraz w drugiej połowie: Haluch (60. Drużbicki) – Szkliński, Błyszko, Żemło, Chrzanowski (60. Zawada) – Nowak, Purzycki, Osipiak, Dudziński, Czapliński – Wolny. Kadrowy sukces nie przełożył się jednak na rezultat, bo w starciu z 12. zespołem III ligi opolanie nie zdołali strzelić gola.

- Wynik 0:0 nie oddaje przebiegu tego spotkania – dodaje szkoleniowiec opolan. - Mieliśmy przewagę i sporo sytuacji bramkowych. Szczególnie gdy w zespole z Polkowic na boisku brakowało już Bartosza Rymaniaka, mającego za sobą reprezentacyjny debiut i ponad 305 spotkań w ekstraklasie, czy także znanego z boisk najwyższej polskiej ligi Szymona Drewniaka. Skończyło się jednak tylko na trafieniu Dawida Wolnego w słupek i pod względem skuteczności mamy sporo materiału do analizy. Natomiast fakt, że żaden z trzech naszych bramkarzy nie został pokonany, na pewno można zaliczyć na plus. Tym bardziej że zabrakło trójki podstawowych obrońców.

Dwa treningi dziennie

Po tych uwagach dotyczących bezpośrednio meczu z Górnikiem Polkowice Jarosław Skrobacz zwrócił też uwagę na pracę wykonywaną przez opolan na zgrupowaniu, na którym od niedzieli obowiązuje cykl dwóch treningów dziennie. - Obecny okres bardzo mocno wykorzystujemy na pracę nad sferę motoryczną, bo nie można zapominać o dużej roli treningu siłowego – zaznaczył opiekun niebiesko-czerwonych. - Kontuzje, które były w okresie jesiennym, z czegoś musiały się wziąć. Został popełniony jakiś błąd. Nie chcemy tego powtórzyć, więc musimy zwrócić uwagę na to, żeby w jak największym stopniu urazy mięśniowe wyeliminować. To dotyczy także dostosowania treningu do indywidualnych możliwości. Oczywiście, trzeba rozmawiać z zawodnikami, trzeba uzyskiwać od nich informację zwrotną. Codziennie więc zbieramy wyniki, wprowadzamy ankiety z rana, zaraz po przebudzeniu sprawdzając samopoczucie zawodników. Niekiedy sobie coś zaplanujemy, ale w ostatnim momencie trzeba wprowadzić korekty, bo informacja zwrotna od kadry zawodniczej jest taka, że trzeba zmienić decyzje, bazując na współpracy i zaufaniu.

Jerzy Dusik

Przyleciał prosto z Nigerii

Górnik Zabrze ogłosił transfer 19-letniego Nigeryjczyka. Zespół Jana Urbana zasilił Abbati Abdullahi. To lewoskrzydłowy, który dołączył do Górnika na zasadzie transferu definitywnego ze Sportingu Supreme (drugi poziom rozgrywkowy w Nigerii). Kontrakt zawodnika obowiązywać będzie do końca czerwca 2028 roku. W umowie zapisana jest opcja przedłużenia jego przygody z zabrzańskim klubem. Niespodziewany ruch zabrzańskiego klubu na rynku wytłumaczył dyrektor sportowy Łukasz Milik. – Oglądaliśmy tego młodego piłkarza uważnie, m.in. podczas specjalnego turnieju, gdzie zdecydowanie był najlepszy. To zawodnik o profilu bardzo zbliżonym do skrzydłowych Górnika w ostatnich latach. Jest szybki, zwinny, ma dobry drybling i technikę – przekazał szef działu sportowego. – Moim atutem jest szybkość. Lubię dryblować, grać jeden na jeden. Mam też umiejętności strzeleckie – opisuje sam siebie Abdullahi.

(kaj)

Jak stary wyga

Wisła Kraków odrobiła jednobramkową stratę w sparingu z ukraińską Zorią Ługańsk.

Krakowianie rozegrali wczoraj pierwszy z czterech meczów na zgrupowaniu w Larze. Sparingowe zmagania na tureckiej ziemi zaczęli od wygranej 2:1 po golach napastników Angela Rodado i Łukasza Zwolińskiego. Przy golu tego drugiego dobrą asystą popisał się dokoopotowany z drugiej drużyny skrzydłowy Filip Baniowski, który niedawno – po długich negocjacjach – przedłużył umowę z klubem.

Stracili po rożnym

Rywalizacja, w której o przestrzeganie przepisów dbał polski międzynarodowy sędzia Łukasz Kuźma z Białegostoku, lepiej ułożyła się dla 12. drużyny ukraińskiej ekstraklasy. Zoria strzeliła gola, wykorzystując sytuację sam na sam po błędzie Angela Baeny. Skrzydłowy został z tyłu na czas rzutu rożnego swojej drużyny i po dalekim zagraniu przez rywala przewrócił się, co skrzętnie wykorzystał Wołodymyr Biłocerkoweć. Niedługo później Kamila Brodę uratowała poprzeczka, gdy po zagraniu z prawego skrzydła główkował Pyłyp Budkiwskyj. Krakowianie zaczęli grać lepiej, co na bieżąco komentował na portalu „X" prezes Jarosław Królewski. Jeszcze do przerwy zaowocowało to wykorzystanym rzutem karnym podyktowanym za faul na Angelu Rodado. Podopieczni Mariusza Jopa odzyskali piłkę w środku pola, Frederico Duarte napędził akcję i zagrał na lewo do Jesusa Alfaro, który na koniec podał do nieprzepisowo zahaczanego najlepszego strzelca drużyny. Hiszpan chwilę później wykonał „jedenastkę".

Baniowski na plus

Przed drugą połową Wisła wymieniła wszystkich graczy z pola i 4 minuty po wznowieniu gry objęła prowadzenie po kolejnym szybkim ataku. Piłkę z obrony wyprowadził Mariusz Kutwa, a blisko linii bocznej Piotr Starzyński uruchomił na lewej stronie Filipa Baniowskiego. Młody skrzydłowy z drużyny rezerw, na którego bardzo liczy trener Mariusz Jop, zachował się jak ligowy wyjadacz. Przed polem karnym nie spanikował, nie zagrał byle gdzie, tylko świetnie obsłużył Łukasza Zwolińskiego podaniem między dwoma rywalami. Snajper wiedział już, co zrobić i dał krakowianom prowadzenie, którego nie oddali do końca.

W sobotę „Biała Gwiazda" zmierzy się z Dukagijni Klina, siódmą drużyną kosowskiej ekstraklasy.

Michał Knura

■ **Wisła Kraków – Zoria Ługańsk 2:1 (1:1)**
0:1 – Biłocerkoweć, 11 min, 1:1 – Rodado, 38 min (karny), 2:1 – Zwoliński, 49 min
WISŁA (I połowa): Broda (33. Cziczkan) – Jaroch, Biedrzycki, Kutwa, Kiakos – Igbekeme, Kuziemka – Baena, Duarte, Alfaro – Rodado. II połowa: Cziczkan (60. Letkiewicz) – Szot, Urygа, Skrobański, Mikulec – Duda, Sukiennicki – Kiss, Starzyński (70. Chromych), Baniowski – Zwoliński. Trener MARIUSZ JOP.
ZORIA (I połowa): Turbajewskyj – Trontelj, Jordan, Wasyłeć, Wantuch – Biłocerkoweć, Popara, Jacyk, Korablin, Wakuła – Budkiwskyj. (II połowa) Saputin – Kyriuchancew, Nwaeze, Eskinja, Husiew – Słesar, Dryszluk, Mićin, Matkewycz, Horbacz – Supriaha. Trener Mladen BARTULOVIĆ.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Filip Baniowski (przy piłce) w lutym skończy 18 lat.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Widzew Łódź – Dukla Praga 2:1 (0:0)**
0:1 – Doudera, 56 min 1:1 – Sobol, 58 min, 2:1 – Sobol, 72 min
WIDZEW: Biegański (46. Krzywański) – Gajewski, Diliberto, Volanakis, Grzejszczak – Sypek, Madej, Hanousek, Łukowski – Sobol (88. Stachowicz) Gryzio. Trener Daniel MYŚLIWIEC.

■ **Radomiak – Wisła Płock 0:4 (0:4)**
0:1 – Salvador, 15 min, 0:2 – Salvador, 31 min, 0:3 – Jime, 39 min, 0:4 – Kuczko, 44 min
RADOMIAK (I połowa): Kikolski – Cielemęcki, Burch, Kilianek, Henrique – Golubickas, Donis, Ramos, Wolski, Grzesik – Junior. (II połowa) Koptas – Ouattara, Kingue, Jakubik, Banach – Barbosa, Jordao, Kaput, Alves, Tavares – Perotti. Trener Bruno BALTAZAR.
WISŁA (I połowa): Gradecki – Nastić, Haglind-Sangre, Mijuszković (45. Edmundsson) – Kun, Jime, Pacheco, Barnowski, Kuczko – Salvador, Sekulski. (II połowa) Klon – Czustović, Kukułka, Pomorski, Famulak, Hiszpański, Misiak, Edmundsson, Brzozowski, Krawczyk, Borowski. Trener Mariusz MISIURA.

■ **Znicz Pruszków – Chojniczanka 1:2 (0:2)**
0:1 – Kamiński, 13 min, 0:2 – Kamiński, 21 min (karny), 1:2 – Ciepiela, 74 min
ZNICZ (I połowa): Napieraj – zawodnik testowany, Sokół, Proczek, Ochronczuk, Romanowski, Karol, Jasiński, Stanclik, Kendzia, Nowak. (II połowa) Sypniewski – Koprowski, Pawlik, Maciejewski, Sokół, Proczek, Imai, Ciepiela, Kunicki, Tabara, Kieszek. Trener Grzegorz SZOKA.
CHOJNICZANKA (I połowa): Primel – Bąkowicz, Tkocz, Czajka, Stefaniak, Olejnik, Szczepanek, Zylla, Korczyc, Kamiński, Branecki. (II połowa) Primel – Kaczerik, Goliński, Czajka, Stefaniak, Nowacki, Sajdak, Gołębiowski, Korczyc (58. Mosek), Kamiński (51. Kozina), Branecki (58. Biskup). Trener Damian NOWAK.

Sport d9600209b4

Ruch zaprasza Wisłę



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Było święto w Krakowie, teraz będzie święto w Chorzowie.

Obśmiewając hipokryzję i łamanie prawa przez inne kluby, prezes Seweryn Siemianowski zaprosił kibiców Wisły Kraków na mecz przyjaźni na Stadionie Śląskim.

RUCH CHORZÓW

Wielkimi krokami zbliża się największe spotkanie sezonu 2024/25 w 1. lidze. W sobotę 22 lutego o godz. 14.30 w „Kotle czarownic" Ruch podejmie Wisłę, a jako że będzie to mecz przyjaźni, na trybunach spodziewana jest rekordowa w skali rozgrywek publika. 40 tysięcy to minimum, w jakie celują „Niebiescy".

Dziwne zbiegi okoliczności

Dla krakowskich kibiców będzie to jeden z nielicznych wyjazdów, na jaki będą się mogli udać. Od wielu miesięcy fani zdecydowanej większości polskich klubów bojkotują bowiem Wisłę Kraków i wszystko, co się z nią łączy. Ma to swoje źródło w chuligańskich porachunkach, w których w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach zginął pseudokibic z Bielska-Białej (będący w całej aferze napastnikiem). Grupy kibicowskie klubów (a raczej działający wśród nich chuligani), które nie lubią Wisły (a tych jest sporo) postanowiły, że nie będą jeździć na Reymonta, a same wywierają także presję na władze swoich klubów, by te nie przyjmowały zorganizowanych grup kibicowskich „Białej gwiazdy". Za każdym razem, gdy Wisła ma gdzieś jechać, dziwnym trafem pojawiają się awarie kołowrotków, systemów biletowych czy remonty sektora gości. W niektórych przypadkach klubowi działacze zrzucali winę na policję, podczas gdy policja stwierdzała, że... ona nie ma przeciwwskazań co do przyjazdu krakowskich fanów. W praktyce to łamanie prawa i hipokryzja, z których zakpić postanowił Ruch. 14-krotni mistrzowie Polski wysłali do Wisły list podpisany przez prezesa Seweryna Siemianowskiego.

Idą po rekord XXI wieku

Czytamy w nim: „Gruntowna analiza oraz wizja lokalna wykazały, iż na obiekcie nie są prowadzone żadne prace modernizacyjne bądź serwisowe, wszystkie sektory Stadionu Śląskiego są gotowe na przyjęcie kibiców, system wejść na obiekt jest w pełni sprawny, działają wszystkie kołowroty, serwerownia oraz kamery monitoringu, a w obszarach wokół wrót oddzielających sektory nie dochodzi do zwarć instalacji elektrycznej. W związku z powyższym (...) Zarząd Ruchu Chorzów SA informuje, że mecz pomiędzy Ruchem Chorzów a Wisłą Kraków zostanie rozegrany z udziałem kibiców Białej Gwiazdy w liczbie co najmniej kilkunastu tysięcy. Powyższa decyzja podyktowana została szczególnymi względami zapewnienia odpowiedniej oprawy widowiska oraz ma związek z realnymi przesłankami wskazującymi na możliwość zgromadzenia na trybunach Stadionu Śląskiego kilkudziesięciu tysięcy widzów" - pisze w liście Siemianowski, co zaaprobował także prezydent Chorzowa, Szymon Michałek. Prezes Wisły Jarosław Królewski skomentował na portalu X: „Detaliczne wyjaśnienia i stanowisko od Ruchu Chorzów w kwestii przyjęcia kibiców Białej Gwiazdy. Piłkarski mecz sezonu przed nami. Rekord frekwencji w polskiej klubowej piłce w XXI wieku zagrożony".

Piotr Tubacki

Są już w Turcji

Wczoraj „Niebiescy" dotarli do swojej bazy w tureckim Belek, gdzie będą przebywać do 1 lutego. Warunki, w jakich będą pracować, są podobno lepsze niż przed rokiem. Jeszcze przed wylotem klub poinformował, że przedłużył wygasający latem kontrakt Mo Mezghraniego, który obowiązuje teraz do czerwca 2026 roku i posiada opcję przedłużenia o kolejny rok. Kilka dni wcześniej do końca przyszłego sezonu swoją umowę prolongował też Miłosz Kozak, z tym że bez opcji jej przedłużenia. Kontrakt z klubem za porozumieniem stron rozwiązał natomiast Kacper Skwierczyński, a wypożyczony do trzecioligowego Pniówka 74Pawłowice został 18-letni bramkarz Marcel Potoczny.

Niezmienne metody

Artur Skowronek zabrał na zgrupowanie w Busku-Zdroju 26 zawodników.

GKS TYCHY

Po przegranym w bardzo kiepskim stylu pierwszym w tym roku meczu kontrolnym (w sobotę GKS Tychy uległ II-ligowej Polonii Bytom), piłkarze Artura Skowronka spokojnie weszli w nowy mikrocykl zimowego okresu przygotowawczego. Po wolnej niedzieli i zajęciach w poniedziałek oraz wtorkowej podwójnej dawce treningu z piłką, podopieczni Artura Skowronka wczoraj ruszyli na zgrupowanie.

Po przedpołudniowych ćwiczeniach w Tychach 26 piłkarzy wsiadło do autokaru, którym dotarli do Buska-Zdroju. Na pokładzie pojazdu znaleźli się: bramkarze Mateusz Górski, Kacper Kołotyło i Marcel Łubik; obrońcy Marcel Błachewicz, Bartosz Brzęk, Jakub Budnicki, Marka Dijaković, Mateusz Hołownia, Julian Keiblinger, Nemanja Nedić i Jakub Tecław; pomocnicy Jakub Bieroński, Julius Erthlthaler, Piotr Gębala, Miłosz Krzak, Tobiasz Kubik, Teo Kurtaran, Rafał Makowski, Wiktor Niewiarowski, Marcin Szpakowski i Wiktor Żytek; napastnicy Natan Dzięgielewski, Daniel Rumin, Maksymilian Stangret oraz Bartosz Śpiączka. Ponadto w kadrze na obóz znalazł się także testowany bramkarz.

2 dni pracy

Uwaga! Zgrupowanie praktycznie potrwa dwie (!) doby. Dzisiaj i jutro piłkarze w strojach z trójkolorowymi trójkątami na piersiach będą trenowali po dwa razy dziennie, korzystając z siłowni i boiska oraz uczestnicząc w odprawach taktycznych, a w sobotę po śniadaniu wyjadą do Radomia, gdzie o godzinie 11.30 zagrają sparing z Radomiakiem.

Zgodnie z zapowiedziami sztabu szkoleniowego i kierownictwa klubu, mającego w swojej historii wicemistrzostwo Polski zdobyte w 1976 roku, w składzie nie ma większych zmian. Wśród zawodników, którzy pojechali do Buska-Zdroju, nie ma Krzysztofa Machowskiego, Mamina Sanyanga i Yannicka Woudstry. Ich nieobecność nie jest jednak zaskoczeniem, bo wszyscy dochodzą do zdrowia po ubiegłorocznych poważnych kontuzjach.

Gdzie Połap?

Niespodzianką jest za to nieobecność Dominika Połapa. Tyszanin, wychowanek MOSM-u Tychy i zawodnik GKS-u Tychy od 2012 roku, w 6. sezonie gry w pierwszej drużynie okazuje się... niepotrzebny. Piłkarz mający w GKS-ie Tychy w sumie 118 występów w I lidze, 1 w barażach o ekstraklasę i 5 w Pucharze Polski, przebywa na testach w Stali Rzeszów. Tym, którzy nie pamiętają zbyt dokładnie układu tabeli I ligi, przypominamy, że rzeszowianie są w niej na 10. miejscu, a tyszanie na 12., mając po 19 kolejkach 6 punktów mniej. Za to ci, którzy dobrze znają historię tyskiego klubu, wiedzą doskonale, że w ostatnich latach pozbywano się z drużyny wielu piłkarzy, którzy później w innych drużynach okazywali się bardzo wartościowymi zawodnikami.

Pomógł w sukcesach

Sztandarowym przykładem na brak rozeznania w piłkarskich możliwościach jest Łukasz Sołowiej. Był w zespole 3 lata. Głównie pełnił funkcję awaryjnego środkowego obrońcy i po 3 jesiennych występach w GKS-ie Tychy w sezonie 2021/22 przeszedł do Puszczy. W Niepołomicach od razu wyrósł na kluczowego stopera. W kolejnym sezonie poprowadził niepołomiczan do ekstraklasy, strzelając nawet 6 goli. Dodajmy też, że po awansie rozegrał sezon życia. Debiutując w najwyższej klasie rozgrywkowej, w 23 meczach strzelił 7 goli. Wprawdzie kontuzja pokrzyżowała jego plany i jesienią obecnego sezonu 36-latek zagrał w sumie 7 spotkań, ale z całą pewnością miał wpływ na sukcesy drużyny Tomasza Tułacza.

Oczywiście, w Tychach od tego momentu zmienił się sztab szkoleniowy i zarząd klubu, ale... metody ciągle pozostają te same, a nawet gorsze. Świadczy o tym zimowa likwidacja drugiej drużyny i wycofanie się z gry w IV lidze w połowie sezonu oraz pozbycie się ze struktur Akademii Piłkarskiej KP GKS-u Tychy Jarosława Zadylaka, będącego trójkolorowym tyszaninem z krwi i kości.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Dominik Połap jest bliski transferu do ligowego rywala.

Jerzy Dusik

Sport d9600209b4

Czy naprawili telewizor?

Nawet tak spokojny szkoleniowiec jak Ruben Amorim ma granice wytrzymałości. Czy ponownie zostaną nadszarpnięte w starciu z Rangersami?

LIGA EUROPY

Mimo lekkich podrygów forma Manchesteru United nadal pozostaje słaba. „Czerwone Diabły" przegrały w Premier League z Brighton 1:3 i zajmują 13. miejsce w stawce. Trener Ruben Amorim zazwyczaj nie komentuje spotkania na gorąco, decyduje się na dogłębną analizę następnego dnia, ale tym razem... nie wytrzymał.

Suszarka jak u Fergusona

Po niedzielnym meczu w szatni na Old Trafford latały stoły i krzesła. Wściekły Portugalczyk używał w stosunku do piłkarzy słów, których nie będziemy tutaj przytaczać, sugerując jednoznacznie, że albo wezmą się w garść, albo mogą... wyjść. Amorim był tak ekspresyjny, że zbił fragment ekranu telewizora, na którym zazwyczaj jest omawiana taktyka przedmeczowa! Zawodnicy byli zaskoczeni takim obrotem spraw, podobno pojawiły się łzy. W wywiadzie pomeczowym 39-letni Portugalczyk nazwał swój zespół „prawdopodobnie najgorszym Manchesterem United w historii", co poniosło się głośnym echem. Brytyjskie media od razu porównały jego wybuch do słynnych „suszarek", które stosował sir Alex Ferguson. Zresztą Ruben Amorim kontaktował się niedawno z legendą „Czerwonych diabłów". – Rozmawiałem z nim kilka razy. Dzwonię do niego, żeby zachować pozytywne nastawienie. To dla mnie dobre, bo dzięki temu czuję historię tego klubu, ale w tej chwili trudno być tutaj liderem – powiedział urodzony w Lizbonie szkoleniowiec.

Szkoci w bojowym nastroju

Wątek Fergusona może być w jakimś stopniu obecny także w dzisiejszym meczu Ligi Europy. United podejmą bowiem Rangers, czyli klub z Glasgow, gdzie urodził się także sir Alex. Dodatkowo Ferguson w latach 60. przez dwa lata występował w ekipie „The Gers". Kluby te po raz ostatni zmierzyły się 15 lat temu w fazie grupowej Ligi Mistrzów. W Manchesterze padł bezbramkowy remis, a w Szkocji wygrali Anglicy po golu Wayne'a Rooneya. Teraz trudno przewidzieć rezultat tego starcia, ale na pewno będzie zacięte, bo po 6 spotkaniach obie drużyny zajmują miejsce w czołowej ósemce Ligi Europy, dające bezpośredni awans do dalszej fazy.

– Żeby było jasne, chcę wywierać presję. Chcę, aby mój zespół był ambitny, a tym bardziej ambitny, gdy będziemy bliscy stworzenia zagrożenia. Drużyna ciężko pracowała, aby znaleźć się na dobrej pozycji w fazie ligowej Ligi Europy. Spisała się dobrze. Wiemy, kim jest Manchester United, znamy jego poziom, ale jedziemy tam walczyć, pokazać siebie i dokonać czegoś wyjątkowego – zapowiadał bojowo nastawiony trener wicelidera Scottish Premiership Philippe Clement.

Piotr Tubacki



Fot. Craig Thomas/News Images/SIPA USA/PressFocus

Nikt nie spodziewał się wybuchu trenera Rubena Amorima!

7. KOLEJKA LIGI EUROPY

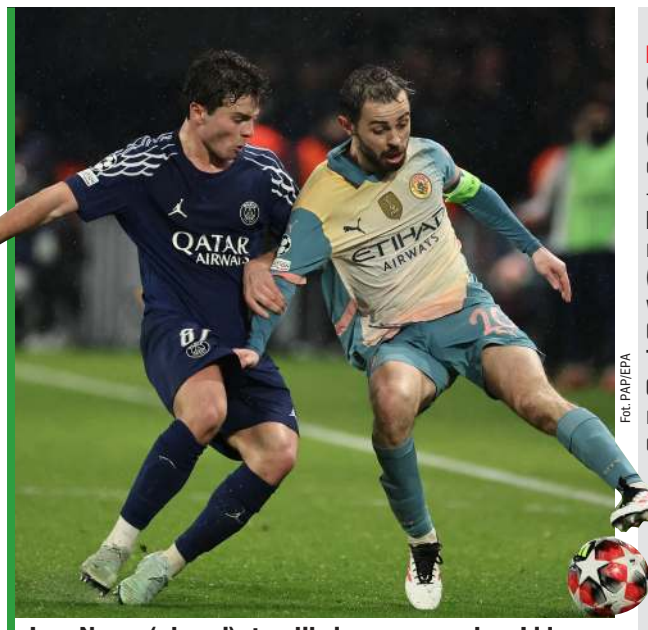
■ **Galatasaray – Dynamo Kijów 3:3 (2:1)**
1:0 – Sanchez (6), 2:0 – Bardakci (21), 2:1 – Vanat (44), 3:1 – Osimhen (53), 3:2 – Jarmolenko (68), 3:3 – Jarmolenko (81)

■ **Besiktas – Athletic 4:1 (1:1)**
1:0 – Rashica (17), 1:1 – Gomez (45), 2:1 – Rashica (60), 3:1 – R. Silva (77), 4:1 – Joao Mario (90+2)

Czwartek: AZ – Roma, Bodo/Glimt – Maccabi Tel Awiw, Porto – Olympiakos, Fenerbahce – Lyon, Malmo – Twente, Karabach – FCSB, Hoffenheim – Tottenham, Pilzno – Anderlecht (wszystkie 18.45), Eintracht – Ferencvaros, Elfsborg – Nice, Lazio – Sociedad, Łudogorec – Midtjylland, Man. Utd – Rangers, PAOK – Slavia, RFS – Ajax, Saint-Gilloise – Braga (wszystkie 21.00)

1. Lazio	6	16	14:3
2. Athletic	7	16	12:6
3. Anderlecht	6	14	11:6
4. Lyon	6	13	15:7
5. Galatasaray	7	13	18:14
6. Eintracht	6	12	12:8
7. Man. Utd	6	12	12:8
8. Rangers	6	11	13:7
9. Tottenham	6	11	11:7
10. FCSB	6	11	7:5
11. Ajax	6	10	14:6
12. Sociedad	6	10	10:6
13. Bodo/Glimt	6	10	10:9
14. Roma	6	9	8:5
15. Olympiakos	6	9	5:3
16. Ferencvaros	6	9	11:10
17. Pilzno	6	9	10:9
18. Besiktas	7	9	10:14
19. Porto	6	8	12:10
20. AZ	6	8	9:9
21. Saint-Gilloise	6	8	5:5
22. Fenerbahce	6	8	7:9
23. PAOK	6	7	10:8
24. Midtjylland	6	7	5:7
25. Elfsborg	6	7	8:11
26. Braga	6	7	7:10
27. Hoffenheim	6	6	5:8
28. Maccabi	6	6	7:13
29. Slavia	6	4	5:7
30. Twente	6	4	4:7
31. Malmo	6	4	6:12
32. Łudogorec	6	3	3:8
33. Karabach	6	3	4:14
34. RFS	6	2	5:12
35. Nice	6	2	6:14
36. Dynamo	7	1	4:18

1-8 – awans, **9-24** – baraże



Fot. PAP/EPA

Joao Neves (z lewej) strzelił pierwszego gola w Lidze Mistrzów.

Rozstrzelali się po przerwie

Pomimo dwubramkowej straty PSG było w stanie pokonać Manchester City.

LIGA MISTRZÓW

Na Parc des Princes spotkały się dwa zespoły, które potrzebowały zwycięstwa. Manchester City przed rozpoczęciem siódmej kolejki Ligi Mistrzów znajdował się co prawda w strefie barażowej, ale w jej dolnej części. Natomiast PSG było poza TOP 24. Potencjalne zwycięstwo było więc nadzieją dla obu drużyn na przedłużenie przygody z rozgrywkami Champions League.

Na początku meczu przeważała drużyna gospodarzy. Luis Enrique, trener PSG, najwyraźniej dobrze zmotywował swoich podopiecznych, ale ich dominacja trwała tylko 10 minut i nie przyniosła oczekiwanego skutku. Od tego momentu rywalizacja się wyrównała. Obaj bramkarze musieli być czujni. Z jednej strony Gianluigi Donnarumma musiał radzić sobie z groźnymi strzałami Kevina de Bruyne oraz Savinho. Z drugiej strony defensywa „The Citizens" musiała zachować czujność, gdy zaskoczyć ją próbował Fabian Ruiz. Ostatecznie najbliżej strzelenia gola przed zakończeniem pierwszej połowy był Achraf Hakimi. Prawy obrońca po ładnej akcji paryżan umieścił piłkę w siatce w 45 minucie, ale sędzia Szymon Marciniak trafienie anulował po analizie VAR.

Tym samym drugą połowę zawodnicy rozpoczęli z bezbramkowym remisem. A skoro przed zmianą stron gola nie udało się zdobyć gospodarzom, do roboty wzięli się goście. Ekipa Pepa Guardioli wyszła na prowadzenie w 50 minucie, po strzale Jacka Grealisha. 3 minuty później było już 2:0, gdy po zamieszaniu w polu karnym piłka trafiła do Erlinga Haalanda. Norweg z kilku metrów umieścił piłkę w siatce.

Wtedy w barwach PSG obudził się Bradley Barcola. Francuski skrzydłowy w 56 minucie popędził z piłką lewą stroną i wypatrzył w „16" Ousmane'a Dembele. Podał do byłego zawodnika Barcelony, a ten zmniejszył straty. Następnie Barcola sam trafił do siatki. Po strzale Desrie'a Doue piłka odbiła się od poprzeczki i znalazła się pod nogami 22-latka. Ten nie zastanawiał się i oddał strzał, doprowadzając w 60 minucie do wyrównania. Tym samym w ciągu 15 minut od rozpoczęcia drugiej połowy kibice zgromadzeni na Parc des Princes zobaczyli aż cztery trafienia.

Na piątego gola trzeba było poczekać do 79 minuty. Kibice z Paryża jednak nie mogli narzekać, bo zdobywcą bramki został reprezentant PSG, Joao Neves. Portugalczyk wykorzystał dośrodkowanie z rzutu wolnego i strzałem głową pokonał Edersona. Było to pierwsze trafienie 20-latka w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Dzięki bramce zapewnił PSG trzy punkty. Rywali dobił Goncalo Ramos, który zagwarantował zespołowi awans do strefy barażowej LM. „Obywatele" z niej wypadli i za tydzień będą mieli ostatnią szansę na poprawę swojej lokaty, w starciu z Club Brugge.

■ **PSG – Manchester City 4:2 (0:0)**
0:1 – Grealish (50), 0:2 – Haaland (53), 1:2 – Dembele (56), 2:2 – Barcola (60), 3:2 – J. Neves (79), 4:2 – Ramos (90+6)
PSG: Donnarumma – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes – F. Ruiz (61. Zaire-Emery), Vitinha, J. Neves – Lee (46. Dembele), Doue (61. G. Ramos), Barcola (81. Hernandez). **Trener** Luis ENRIQUE.
CITY: Ederson – Nunes (78. Stones), Akanji, Dias (46. Lewis), Gvardiol – Kovaczić (70. Guendogan), B. Silva – Foden, de Bruyne (70. McAtee), Savinho (46. Grealish) – Haaland. **Trener** Pep GUARDIOLA.
Sędziował Szymon Marciniak. Żółte kartki: Mendes – Dias.

■ **RB Lipsk – Sporting 2:1 (1:0)**
1:0 – Szeszko (19), 1:1 – Gyokeres (75), 2:1 – Poulsen (78)

■ **Szachtar – Brest 2:0 (2:0)**
1:0 – Kevin (18), 2:0 – Sudakov (37)

■ **Milan – Girona 1:0 (1:0)**
1:0 – Leao (37)

■ **Arsenal – Dinamo Zagrzeb 3:0 (1:0)**
1:0 – Rice (3), 2:0 – Havertz (66), 3:0 – Odegaard (90+2)

■ **Celtic – Young Boys 1:0 (0:0)**
1:0 – Benito (86, samobójcza)

■ **Feyenoord – Bayern 3:0 (2:0)**
1:0 – Gimenez (21), 2:0 – Gimenez (45+9, karny), 3:0 – Ueda (89)

■ **Real Madryt – RB Salzburg 5:1 (2:0)**
1:0 – Rodrygo (23), 2:0 – Rodrygo (35), 3:0 – Mbappe (48), 4:0 – Vinicius (55), 5:0 – Vinicius (77), 5:1 – Bidstrup (85)

■ **Sparta Praga – Inter 0:1 (0:1)**
0:1 – Martinez (13)

1. Liverpool	7	21	15:2
2. Barcelona	7	18	26:11
3. Arsenal	7	16	14:2
4. Inter	7	16	8:1
5. Atletico	7	15	16:11
6. Milan	7	15	13:9
7. Atalanta	7	14	18:4
8. Bayer	7	13	13:7
9. Aston Villa	7	13	9:4
10. Monaco	7	13	13:10
11. Feyenoord	7	13	17:15
12. Lille	7	13	11:9
13. Brest	7	13	10:8
14. BVB	7	12	19:11
15. Bayern	7	12	17:11
16. Real M.	7	12	17:12
17. Juventus	7	12	9:5
18. Celtic	7	12	11:10
19. PSV	7	11	13:10
20. Brugge	7	11	6:8
21. Benfica	7	10	14:12
22. PSG	7	10	10:8
23. Sporting	7	10	12:11
14. Stuttgart	7	10	12:13
25. City	7	8	15:13
26. Dinamo Z.	7	8	10:18
27. Szachtar	7	7	7:13
28. Bologna	7	5	3:8
29. Sparta	7	4	7:19
30. Lipsk	7	3	8:14
31. Girona	7	3	4:11
32. Crvena zvezda	7	3	12:22
33. Sturm	7	3	4:14
34. Salzburg	7	3	4:23
35. Slovan	7	0	6:24
36. Young Boys	7	0	3:23

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – play off

Sport d9600209b4

Dreszczowiec w Portugalii

Po starciu z Benficą Wojciech Szczęsny mógł dziękować kolegom z linii ofensywnej za uratowanie zwycięstwa.

Trener Barcelony Hansi Flick po raz kolejny zaufał Wojciechowi Szczęsnemy. Najpierw Polak zaprezentował się w barwach Barcelony w Pucharze Króla, później w Superpucharze Hiszpanii. W finale tych drugich rozgrywek zobaczył czerwoną kartkę, co teoretycznie mogło przekreślić jego szansę w rywalizacji z Inakim Peną. Tymczasem niemiecki szkoleniowiec zdecydował się postawić na Szczęsnego we wtorkowym meczu Ligi Mistrzów. Podejrzewamy, że po 45 minutach żałował tej decyzji.

Timing był dobry...

Oczywiście Barcelona ostatecznie wygrała z Benficą 5:4 w nieprawdopodobnych okolicznościach. Spotkanie w Lizbonie mogło ułożyć się jednak znacznie spokojniej, gdyby nie błędy Polaka. Najpierw przy golu na 1:2 dla Portugalczyków zdemolował na przedpolu partnera z zespołu, Alejandro Balde. Obaj biegli do piłki, aby zatrzymać akcję Benfiki. Ich zderzenie spowodowało, że Vangelis Pavlidis strzelił do pustej bramki. Polak próbował po meczu, przed kamerami „Canal+", tłumaczyć, skąd wzięło się nieporozumienie w linii obrony. – Timing wyjścia był dobry, ale Balde mnie nie usłyszał. Tak się zdarza, jednak szkoda, że nam się to przytrafiło. Na szczęście konsekwencją była stracona bramka, a nie stracone punkty – mówił po spotkaniu 34-letni golkiper.

Nie była to jedyna interwencja Szczęsnego w pierwszej połowie, która wzbudziła spore zamieszanie. Chwilę później Polak odważnie wyszedł do pojedynku z Keremem Akturkoglu. W efekcie sfaulował Turka w polu karnym i Pavlidis bez problemu umieścił piłkę w siatce, strzelając z 11 metra.

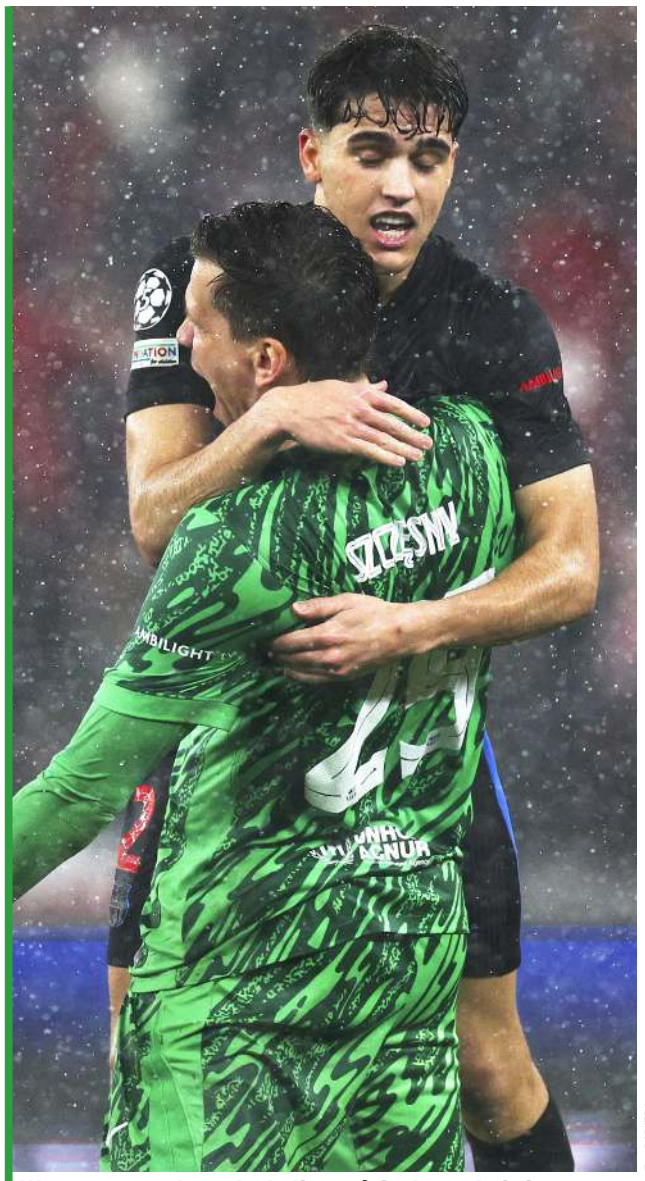
Czarujący Brazylijczyk

Szczęście Szczęsnego oraz całej defensywy „Blaugrany" polegało na tym, że zespół Hansiego Flicka dysponuje niesamowitą jakością w linii ataku. Wygrana Barcelony nie jest kwestią przypadku, choć dwukrotnie w trakcie rywalizacji traciła do rywali dwa gole. Zwycięstwo jest przejawem tego, jak fantastycznych zawodników ofensywnych ma do dyspozycji niemiecki szkoleniowiec. Gol w 6 minucie doliczonego czasu tylko to potwierdza. Raphinha, z całą pewnością zmęczony trudami meczu, otrzymał długie podanie za linię obrony, ruszył z kontrą i samodzielnie, sprytnym strzałem pokonał bramkarza, gwarantując „Dumie Katalonii" trzy punkty. W takich okolicznościach zdarzyć się to mogło tylko Barcelonie i tylko brazylijskiemu skrzydłowemu, który przeżywa swój najlepszy sezon w karierze. W bieżących rozgrywkach Ligi Mistrzów zdobył osiem bramek w siedmiu spotkaniach.

Niesamowita średnia

O jedno trafienie lepszy od Brazylijczyka jest Robert Lewandowski. W starciu z Benficą były snajper Lecha Poznań, BVB i Bayernu Monachium popisał się dwoma trafieniami. Dwukrotnie podszedł do wykonania rzutu karnego i dwa razy był nieomylny. Ale ponieważ bramki padały po strzałach z „wapna", wyczyn Lewandowskiego zszedł na drugi plan. Warto jednak docenić polskiego snajpera za zachowanie zimnej krwi. Ponadto należy podkreślić, że dzięki tym trafieniom Lewandowski zdobył już 103 bramki w Lidze Mistrzów. Utrzymał tym samym niesamowitą średnią 0,81 gola na mecz. Co ciekawe, w pierwszej dziesiątce najlepszych strzelców w historii Champions League, pod względem średniej goli lepszy jest od niego tylko Alfredo Di Stefano, legendarny piłkarz Realu Madryt, ze średnią 0,84 bramki na spotkanie. Różnica między nimi polega na tym, że 31-krotny reprezentant Hiszpanii strzelił znacząco mniej bramek. Jego licznik zatrzymał się na 49 trafieniach w rozgrywkach o Puchar Mistrzów.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Wygrana w szalonych okolicznościach smakuje jeszcze lepiej.

No i poleciał...

Nuri Sahin nie jest już trenerem Borussii Dortmund, a razem z nim klub opuścił Łukasz Piszczek.



Fot. Nderim Kaceli/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Modlitwy nie pomogły Sahinowi w poprawieniu gry BVB.

NIEMCY

Zgodnie z zapowiedziami, turecki szkoleniowiec dostał dwa spotkania na poprawę obrazu BVB, ale oba przegrał – z Eintrachtem Frankfurt i w Lidze Mistrzów z Bolonią, mimo że jego drużyna prowadziła 1:0. Swój pobyt na dortmundzkiej ławce Nuri Sahin zakończył z 27 spotkaniami, 12 wygranymi, 11 przegranymi i 4 remisami. Nudy nie było, bo bilans goli wyniósł 55:44, ale średnia punktowa na poziomie 1,48 to wynik niedopuszczalny dla takiego klubu. Od momentu odejścia Juergena Kloppa gorzej w Borussii punktował jedynie Peter Bosz – 1,25 pkt. On wytrzymał 24 mecze.

A może Kovac?

– Doceniamy pracę Nuriego. Życzyliśmy sobie długiej współpracy i do końca mieliśmy nadzieję, że razem wykonamy oczekiwany zwrot. Po 4 porażkach z rzędu i jednym zwycięstwie w ostatnich 9 meczach znajdujemy się obecnie na 10. miejscu w Bundeslidze i niestety straciliśmy wiarę, że w takiej konstelacji osiągniemy założone cele. Ta decyzja boli mnie osobiście, ale po meczu z Bolonią była nieunikniona – tłumaczył kierownik pionu sportowego Lars Ricken. Klub poinformował, że tymczasowym szkoleniowcem został Mike Tullberg, Duńczyk pracujący z drużyną do lat 19. Nie będzie nim prawa ręka Sahina, Łukasz Piszczek, który – razem z pozostałymi asystentami – również opuścił klub. Ricken zdradził, że nawet gdyby „Piszczu" dostał propozycję pozostania w Borussii, odrzuciłby ją, pozostając wiernym Turkowi.

A kto zastąpi Sahina? Krążą różne nazwiska: Erik ten Hag (ostatnio Manchester United), Roger Schmidt (ostatnio Benfica), Sebastian Hoeness (Stuttgart), Matthias Sammer (doradca zarządu BVB), Urs Fischer (ostatnio Union Berlin). Zdaniem „Bilda" faworytem jest jednak... Niko Kovac, bezrobotny od prawie roku po pracy w Wolfsburgu, wcześniej zatrudniany w Monaco, Bayernie Monachium czy Eintrachcie Frankfurt.

Każdy chce rządzić

Do „dorobku" Sahina należy też dodać, że aktualnie Borussia znajduje się poza czołową ósemką w Lidze Mistrzów, mimo że miała banalny wręcz terminarz. Poza Realem Madryt i Barceloną rywalizowała z: Brugią, Celtikiem, Sturmem, Dinamem Zagrzeb, Bolonią, a czeka ją jeszcze starcie z Szachtarem Donieck. Nie wszystko można jednak zrzucać na tureckiego szkoleniowca. Owszem, jak to ujął wspomniany Sammer, Dortmund ani nie potrafi atakować, ani bronić, ale patrząc po kadrze zespołu, widać w niej pewne braki i postaci, które nie dają gwarancji regularnej jakości. Można powątpiewać, czy Sahin miał w pełni komfortowe warunki do pracy. W praktyce bowiem trudno osądzić, gdzie w Borussii leży rdzeń ośrodka decyzyjnego.

Wspomniany Ricker jest kierownikiem pionu sportowego, choć czasem nazywa się go dyrektorem sportowym. Jednakże formalnym dyrektorem sportowym jest Sebastian Kehl, który niedawno przedłużył kontrakt, a teraz plotkuje się o jego odejściu. Sammer jest doradcą zarządu, kandydatem na trenera, ale także ekspertem telewizyjnym, gdzie bez ogródek krytykuje postawę BVB. Hans-Joachim Watzke stoi na czele zarządu i choć planował dać pole do popisu innym, w praktyce jego słowo jest tym ostatecznym. Jest jeszcze Sven Mislintat, który wrócił do Dortmundu po pracy w Arsenalu, Stuttgarcie i Ajaksie, zostając „kaderplanerem" i od niedawna szefem skautingu, ale jednocześnie prowadzi działania partyzanckie mające na celu zwiększenie jego władzy.

Dekada po Kloppie

Niemieckie media patrzą na zwolnienie Sahina w szerszym ujęciu. Latem minie dekada odkąd z Dortmundu odszedł Klopp, a w tym czasie drużynę będzie prowadził już 9. szkoleniowiec (w praktyce ósmy, ale Edin Terzić pracował dwa razy). Popularny „Kloppo" prowadził BVB 7 lat, z czym nikt nie mógł się z nim potem równać. Wielu trenerów obejmujących Borussię znacząco się od siebie różniło, co widać także po nazwiskach łączonych obecnie z dortmundczykami. A nie brak opinii, że jeśli zespół faktycznie obejmie Kovac, to wkrótce znowu trzeba będzie szukać kolejnego...

Piotr Tubacki

Sport d9600209b4



Fot. Philippe Lecoeur/FEP/Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Radosław Majecki jest gwarancją spokoju.

Wojownik z Polski

Po ostatnim meczu Ligi Mistrzów Radosław Majecki zasłużył na słowa pochwały.

Monaco we wtorek zmierzyło się w Lidze Mistrzów z Aston Villą. Choć podczas spotkania w barwach „The Villans" grał najlepszy bramkarz świata, wybrany w ostatnich plebiscytach „FIFA The Best" oraz „France Football", Emiliano Martinez, to większe zainteresowanie wzbudził jego oponent po drugiej stronie boiska. W ekipie z Księstwa między słupkami stał Radosław Majecki, który przez francuski dziennik L'Equipe został wyróżniony notą 8 w dziesięciostopniowej skali (najlepszą spośród wszystkich uczestników meczu). Polak bronił pewnie i przyczynił się do tego, że Monaco wygrało 1:0 z zespołem z Birmingham.

Przede wszystkim zabłysnął pod koniec pierwszej połowy. Wtedy napastnik Aston Villi Ollie Watkins znalazł się w sytuacji sam na sam. Majecki miał prawo przegrać ten pojedynek, ale zachował się perfekcyjnie. Obronił trudny strzał Anglika i utrzymał jednobramkowe prowadzenie swojej drużyny. Następnie przez całą drugą połowę, gdy Wyspiarze dominowali i próbowali zdobyć wyrównującego gola, Majecki pozostał skoncentrowany i bezbłędny. – Radek jest wojownikiem i we wtorek to zobaczyliśmy – skomentował krótko występ polskiego bramkarza trener Monaco Adi Huetter.

Niemiecki szkoleniowiec ma ogromne zaufanie do Majeckiego. Ale na prawdziwą szansę w Monaco musiał czekać bardzo długo. Przypomnijmy, że przeniósł do ligi francuskiej w 2020 roku. Na sezon 2022/23 został wypożyczony do Cercle Brugge. W bramce Monaco zagościł natomiast na stałe dopiero na początku 2024 roku. Odkąd rok temu w lutym znalazł się między słupkami, Adi Huetter nie ma zamiaru zmieniać pierwszego golkipera.

Pozycja Majeckiego w zespole jest pewna, nawet pomimo kontuzji. 25-latek na początku bieżącego sezonu zmagał się z urazem kostki. Z tego powodu przez pierwszych siedem kolejek bronił jego konkurent Philipp Koehn. Później, na przełomie grudnia i stycznia, Szwajcar znów wskoczył do bramki, gdy Majecki zmagał się z urazem mięśniowym. Mimo tego nasz zawodnik za każdym razem, gdy dochodził do pełni sił, wracał do gry. W starciu z Aston Villą tylko potwierdził, że Adi Huetter nie myli się, wpisując go na listę zawodników wyjściowej jedenastki.

Z powodu kontuzji Majecki zagrał w tym sezonie dopiero osiem spotkań w lidze. Puścił w nich 10 bramek i tylko dwa razy zachował czyste konto. Nie są to szokująco dobre statystyki jak na bramkarza zespołu, który walczy o podium w Ligue 1. W Lidze Mistrzów Majecki zagrał natomiast w pięciu spotkaniach, także dwa razy zachowując razy czyste konto i tracąc siedem goli. I te liczby nie są powalające, lecz mimo to Majecki ma ugruntowaną, mocną pozycję w hierarchii drużyny. To z kolei dodaje mu pewności siebie, którą widzieliśmy w rywalizacji z Aston Villą. Czy dyspozycja bramkarza Monaco sprawi, że Michał Probierz zdecyduje się na jego powołanie w najbliższym czasie? Do tej pory Majecki zagrał w jednym meczu reprezentacji, podczas eliminacji do mistrzostw świata 2022 w starciu z San Marino (5:0), wchodząc na murawę na nieco ponad 30 minut. Zastąpił wówczas Łukasza Fabiańskiego, który rozgrywał ostatni mecz w narodowych barwach.

Kacper Janoszka

Tajemnicza śmierć legendy

W poniedziałek 23 stycznia 1939 roku zmarł jeden z najlepszych piłkarzy okresu międzywojnia Matthias Sindelar. Miał ledwie 35 lat. Czy za jego śmiercią stało gestapo?



Matthias Sindelar (z lewej) – jeden z najlepszych piłkarzy okresu międzywojennego.

Fot. ORF.at

Pod koniec lat 30. ubiegłego wieku Europa była w podobnej sytuacji jak teraz. Na Starym Kontynencie panowała spora niepewność co się wydarzy. W marcu 1938 roku doszło do Anschlussu Austrii. Kraj został włączony w skład III Rzeszy. Kanclerza Niemiec Adolfa Hitlera na ulicach Wiednia witały wiwatujące tłumy. Niewiele ponad pół roku później, w październiku 1938 roku, doszło do zaboru Czechosłowacji. Nasz południowy sąsiad, mimo posiadania silnej armii, poddał się bez walki.

Mozart futbolu

Wcześniej, bo w czerwcu 1938 roku, na francuskich stadionach rozegrano trzeci Puchar Świata (właściwie Puchar Rimeta, bo tak w początkowym okresie nazywano piłkarskie mistrzostwa globu). Miała w nich uczestniczyć reprezentacja Austrii, w latach międzywojnia jedna z najlepszych futbolowych jedenastek na świecie. W drużynie legendarnego trenera Hugo Meisla, twórcy austriackiego znakomitego Wunderteamu, który na początku lat 30. i później nie miał sobie równych (4. miejsce na świecie w 1934 i wicemistrzostwo olimpijskie w 1936). W zespole było wiele znakomitości, które przeszły do legendy światowej piłki. Josef „Pepi" Bican w swojej karierze strzelił blisko 1000 goli! W zestawieniu RSSSF, międzynarodowej organizacji zajmującej się sporządzaniem i opracowaniem futbolowych statystyk, ma 950 udokumentowanych goli. Jest drugi w klasyfikacji za Niemcem Erwinem Helmchenem (989). Na 15. pozycji w tym zestawieniu jest Robert Lewandowski (711 goli), a o dwie pozycje niżej Ernest Wilimowski (683). Inna z wybitnych postaci tego zespołu to Matthias Sindelar, choć początkowo – z racji miejsca urodzenia - nosił imię Matej. Ten urodzony 10 lutego 1903 roku w miejscowości Kozlov na Morawach piłkarz był określany mianem „Mozarta futbolu". 175 cm wzrostu i mikra budowa ciała. Słynął z kreatywności i dryblingu, był nie do zatrzymania dla rywali. W systemie gry Maisla (2-3-5) pełnił kluczową rolę, piłkarskiego mózgu. Szybko stał się gwiazdą Austrii Wiedeń i reprezentacji, w której występował w latach 1926-38, zaliczając 43 występy i 26 goli. Grał oczywiście na MŚ we Włoszech w 1934. Zagrałby też pewnie cztery lata później we Francji, ale do tego nie doszło…

Na mistrzostwa nie pojechali

3 kwietnia 1938 roku na Praterze rozegrano mecz Austria – Niemcy. Dla gospodarzy, wtedy już wchłoniętych przez III Rzeszę (choć referendum, które oczywiście było formalnością, odbyło się tydzień później), był to ostatni oficjalny mecz przed II wojną. Wygrali 2:0 po golach w II połowie zdobywanych przez Sindelara i Karla Sestę. Po meczu ten pierwszy tańczył z radości na boisku, ku wściekłości Hansa von Tschammera, który w Niemczech odpowiadał za sport. Dwa miesiące później rozpoczęły się trzecie mistrzostwa globu. 5 czerwca 1938 w Lyonie Austriacy mieli zagrać w 1/8 finału ze Szwedami. Do meczu nie doszło, bo Austria została wymazana z mapy Europy. Część piłkarzy z tego kraju (w sumie 9) reprezentowała na MŚ Niemców. Sindelar, ku niezadowoleniu Seppa Herbergera, odmówił, tłumacząc się wiekiem i wcześniejszą kontuzją. Faktycznie, przed meczem z Niemcami na początku kwietnia przez kilka miesięcy nie grał. Kto wie, jak Niemcy zagraliby na turnieju we Francji z Sindelarem w składzie? Bez niego reprezentacja furory nie zrobiła, bo w pierwszej rundzie, w powtórzonym drugim meczu, przegrała ze Szwajcarami. Poza kontuzją, Sindelar ze swoimi kolegami chciał przede wszystkim reprezentować Austrię, która znowu była jednym z faworytów Pucharu Świata. Z gry nic nie wyszło, bo w futbol z buciorami weszła polityka, w tym wypadku faszystowska.

Tlenek węgla, samobójstwo, gestapo?

Sindelar w nazistowskiej Austrii przestał grać, a 23 stycznia 1939 znaleziono jego ciało oraz ciało jego narzeczonej Camilli Castaglone. Sprawa nie do końca została wyjaśniona i pozostaje tajemnicą do dzisiaj. Według oficjalnego raportu policji powodem śmierci było zatrucie tlenkiem węgla. Ludzie wiedzieli jednak swoje i plotkowali. Jedni mówili, że za wszystkim stało gestapo, a genezą tego był mecz z 3 kwietnia poprzedniego roku. Miał być remis, a Austriacy - głównie za sprawą Sindelara - wygrali. Ponadto potem odmówił występów w reprezentacji Wielkich Niemiec. Inni uważali, że razem z narzeczoną odebrali sobie życie ze względu na sprzeciw wobec narodowosocjalistycznej ideologii. Faktycznie był przeciwny reżimowi, ale czy posunąłby się tak daleko? Historyk David Forster napisał o nim kilka lat temu: „Był oportunistą, jak wielu innych piłkarzy. Grał w klubie z żydowskimi oficjelami, miał kolegów nazistów wśród zawodników z drużyny. Mógł pracować z każdym. Podobnie jak inni prominentni piłkarze, Sindelar wzywał do głosowania na „tak" w referendum w sprawie „Anschlussu". Sami zawodnicy – jak Sindelar – częściowo skorzystali na aryzacji, bo otrzymali stanowiska i przejęli część żydowskiego majątku".

Co faktycznie doprowadził do śmierci jednego z najlepszych zawodników swojej epoki, pewnie się nie dowiemy, ale historia jego odejścia do dziś budzi nad Dunajem emocje…

Michał Zichlarz

Sport d9600209b4

Odmłodzony skład

W tym sezonie Hutnik Kraków rozstał się z zawodnikami, którzy rozegrali łącznie ponad 300 meczów w ekstraklasie.

Pozyskanie Marcina Budzińskiego i Denissa Rakelsa latem 2023 roku obiło się głośnym echem w krakowskiej i drugoligowej piłce. W klubie liczyli, że znani z ekstraklasowych boisk ofensywnie usposobieni piłkarze będą realnym wzmocnieniem na boisku, a także wniosą spore doświadczenie, bo mają zdecydowanie ponad 30 lat. Nie można powiedzieć, że rozczarowali, choć lepszymi liczbami mógł się pochwalić Łotysz. Rakels rozegrał 50 spotkań, strzelił 13 goli i miał 9 asyst. Budziński natomiast skończył przygodę z „Dumą Nowej Huty" z 27 występami, 4 trafieniami i 2 asystami. Byli koledzy z szatni Cracovii opuścili Suche Stawy w tym sezonie. „Budzik" rozwiązał kontrakt we wrześniu, po tym jak wcześniej - na wniosek trenera za swoje zachowanie w szatni - został przesunięty do rezerw. Rakels z kolei niedawno został sprzedany do Zagłębia Sosnowiec.

Poszli mu na rękę

- Nie było to dla nas zaskoczenie - mówi o odejściu Rakelsa trener Maciej Musiał. - Już w czerwcu był blisko odejścia, a jak wiadomo, z niewolnika nie ma pracownika. Deniss nie czuł się tu najlepiej, chciał zmienić klub. Nie robiliśmy z tego problemu, bo dużo zrobił dla klubu, miał bardzo dobry poprzedni sezon. Zachowaliśmy się po ludzku - tłumaczy szkoleniowiec. Dla Hutnika to drugie poważne osłabienie w przerwie zimowej. Po pierwszej części sezonu do ekstraklasowej Lechii Gdańsk odszedł bowiem napastnik Michał Głogowski, najskuteczniejszy piłkarz zespołu. - Planujemy dwa ruchy transferowe - chcemy pozyskać napastnika i skrzydłowego. Na jedną pozycję na pewno chcemy sprowadzić młodzieżowca. Jesteśmy na początku poszukiwań. Śledzimy 3. ligę, liczymy też, że może uda się wypożyczyć kogoś z wyższej ligi - dodaje Musiał.

Chce wykorzystać szansę

W ubiegłą sobotę krakowianie rozegrali pierwszy w tym roku sparing, pokonując czwartoligową Kalwariankę Kalwaria Zebrzydowska 2:1. Drugiego gola strzelił pomocnik Szymon Bill, który w lutym skończy 17 lat. Jesienią zawodnik ten wybiegł na boisko raptem dwukrotnie, w 1. i 14. kolejce. - Uważam, że przeskok z piłki młodzieżowej do seniorskiej jest ciężki przede wszystkim pod względem szybkości i dynamiki, tego wszystkiego, co się dzieje dookoła podczas meczu czy treningu. Najtrudniejszym aspektem jest zdecydowanie fizyczność, której jeszcze mi trochę brakuje. Tak, żeby móc rywalizować z każdym w pojedynkach siłowych, ale będę nad tym pracował - zapewnia wychowanek akademii Hutnika, który we wtorek przedłużył kontrakt z drugoligowcem. Potwierdzeniem chęci odmłodzenia kadry było podpisanie nowej umowy przez Karola Szablowskiego. Prawie 19-letni pomocnik jesienią wystąpił w 8 meczach.

Dodajmy, iż wpiątek sparingowym przeciwnikiem krakowian będzie Stal Stalowa Wola.

Michał Knura

Tercet z odsieczą

GKS JASTRZĘBIE

Działacze jastrzębskiego drugoligowca, do których niedawno - w randze wiceprezesa - dołączył kojarzony głównie z Ruchem Chorzów Marcin Stokłosa, poważnie myślą o wiosennej walce o utrzymanie (16 pkt w 18 meczach i 15. miejsce w tabeli). W zrealizowaniu celu mają pomóc nowi zawodnicy, a tych ostatnio zakontraktowano trzech i wszystkich na 1,5 roku. Jako pierwszy podpis złożył Jakub Piątek. 26-letni defensywny pomocnik ma za sobą występy w GKS-ie Tychy, Ruchu Chorzów, a ostatnio w Polonii Warszawa. Tyską przeszłość ma również Kacper Piątek. Młodszy o 2 lata brat Jakuba może występować na obu skrzydłach i jako podwieszony napastnik, a jesienią był czołową postacią Wisły Puławy. Najdalej do Jastrzębia miał Tafara Madembo. Polak, który posiada także obywatelstwo Zimbabwe, jest wychowankiem Escoli Varsovia, byłym zawodnikiem Orląt Radzyń Podlaski, a do niedawna Kotwicy Kołobrzeg. 21-letni lewy obrońca miał udział w jej awansie do 1. ligi, ale w bieżących rozgrywkach zaliczył 4 występy. **(m)**

Mistrzynie nie odpuściły

Rozgrywające wczoraj o tej samej porze ligowe spotkania ekipy śląskich beniaminków poległy z kretesem w starciach z naszymi eksportowymi siódemkami. Marzenia o czołowej szóstce oddalają się coraz bardziej.

1. Zagłębie	12	33	352:232
2. Kobierzyce	12	33	377:323
3. Lublin	12	30	382:291
4. Start	12	25	340:356
5. Gniezno	11	20	333:308
6. Piotrcovia	12	12	323:332
7. Ruch	13	9	343:390
8. Sośnica	11	9	250:305
9. Koszalin	11	6	263:326
10. Kalisz	11	0	266:366

1-6 - grupa mistrzowska, 6-10 - grupa spadkowa
Pozostałe mecze 13. serii - 25-26 stycznia: Sośnica - Koszalin - sobota, 16.00, Start - Piotrcovia - sobota, 18.00, Gniezno - Kalisz - niedziela, 16.00.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET



Fot. Maciej Kulczyński/PAP

Kinga Hajnos (z lewej) i jej chorzowskie koleżanki w starciu z „Miedziowymi" nie miały wiele do powiedzenia.

W pogodnych nastrojach przystępowały do potyczki z chorzowskim beniaminkiem szczypiornistki z Lubina. Po ubiegłotygodniowym zwycięstwie w derbowym starciu z wicemistrzyniami Polski w Kobierzycach wróciły na czoło tabeli, a w niedzielę odniosły drugie zwycięstwo w drugim meczu EHF European League, pokonując na wyjeździe silne francuskie Dijon.

Przetarcie przed pucharami

Trudno jednak było oczekiwać jakichkolwiek kłopotów z walczącym o utrzymanie Ruchem, którego pokonały na jego parkiecie 28:19. Mecz ten miał być raczej przetarciem przed kolejnymi pucharowymi występami; tym razem z również niepokonanym Lidze Europejskiej niemieckim HSG Blomberg-Lippe na wyjeździe.

Ewenementem tego spotkania był fakt, że „Miedziowych" wyjątkowo nie prowadziła Bożena Karkut, odesłana na trybuny za „wybitnie niesportowe" zachowanie podczas meczu z „Kobierkami" - przechwyciła podanie przerywając akcję rywalek. Zastąpiła ją długoletnia asystentka Renata Jakubowska, wspierana przez Jarosława Hipnera, szkoleniowca męskiego Zagłębia. Absencja Karkut nie wpłynęła na postawę mistrzyń Polski, choć do przerwy - gdy grę Ruchu ciągnęła podstawowa siódemka - mecz był w miarę wyrównany. Od stanu 3:3 wynik oscylował wokół 1-, 3-bramkowej przewagi gospodyń (6:3 w 10 min, 8:5 w 15 min, 10:8 w 18 min, 13:12 w 26 min). Trzy ostatnie bramki padły jednak już łupem faworytek. Po przerwie „Niebieskie" trzymały się dzielnie do 38 minuty (20:16). 4 minuty później było już 24:17, a potem nastąpiła katastrofa, bo „Miedziowe" zadały 8 ciosów z rzędu, nokautując rywalki. - Zagraliśmy dobre 30 minut, dopóki mieliśmy siły, dopóki na parkiecie była pierwsza siódemka. Potem zmienniczki nie dały rady. Popełniały błąd za błędem, 10 z rzędu. Tak grać się nie da. Nie z mistrzyniami Polski - skomentował wysoką porażkę trener Ivo Vavra.

Przerażające błędy

Znakomicie spisujące się w europejskich pucharach gnieźnieńskie „Pszczółki" - właśnie awansowały do ósemki Pucharu Europejskiego, gdzie w lutym zmierzą się ze słowacką Iuventą Michalovce - nie potrafiły tej dyspozycji przełożyć na ligowe parkiety. Ostatnie dwa występy zakończyły się ich porażkami, więc „Żółto-niebieskie" zamierzały odbić sobie te niepowodzenia w Gliwicach, w zaległym spotkaniu 12. serii. Faworytki nie skazywały jednak z góry na porażkę Ślązaczek, które - choć poległy w Gnieźnie 19:26 - mają ambicje awansu do czołowej szóstki. Po wczorajszym meczu ubyło jednak sporo procent z aspiracji, ponieważ nie można wygrać z dobrym zespołem, jeśli gra się układa tylko do pewnego momentu (10:10 w 25 min), a w całym spotkaniu popełnia się blisko 30 banalnych błędów. - Niewymuszonymi błędami oddaliśmy drugi mecz - kręcił głową trener Michał Kubisztal. - Jak mówił klasyk - „momenty były", ale tylko do końcówki pierwszej połowy. Potem wyrzucaliśmy piłki w aut, w nogi i do rąk rywalek. To przerażające. Gdyby nie te błędy, punkty byłyby nasze. Rozmawiamy, tłumaczymy, oglądamy i nic. Szóstka jest nadal w naszym zasięgu, jeśli jednak szybko coś zmienimy w naszej grze.

W drugiej połowie Gniezno, dość spokojnie kontrolując przebieg gry, trzymało na bezpiecznym dystansie zakusy Sośnicy. - Pilnowaliśmy końcówki, by się nie „podpalać", ponieważ jesteśmy po długich podróżach, nadal gramy w pucharach, a w lidze czeka nas prawdziwy maraton - podsumował spotkanie zadowolony z trzech punktów i przełamania króciutkiej serii niepowodzeń trener gnieźnieńskiej siódemki, Robert Popek.

Zbigniew Cieńciała

KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Ruch Chorzów 35:19 (16:12)
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Promis 12/4, Cavo, Matieli, Drabik 1, Kochaniak-Sala 5, Grzyb 2, K. Jakubowska 2/1, Guirassy 1, Fernandes 4, Przywara 2, Górna 3, Weber 3, Janas, Pankowska. Kary: 10 min. Trener Renata JAKUBOWSKA.
RUCH: K. Gryczewska, Ciesiółka - Widuch 2, Bondarenko 4/2, Hajnos 1, Wilczek 4, Masałowa 4, Doktorczyk 3, Gęga, Iwanowicz, Jasinowska, M. Gryczewska 1, Jasińska. Kary: 6 min. Trener Ivo VAVRA.

SPR Sośnica Gliwice - MKS Urbis Gniezno 24:29 (10:13)
SOŚNICA: Kordowiecka, Musakowa - Kostuch 5/3, Skubacz 1, Kozimur 1, Dorsz 4, Byzdra 1, Dmytrenko 5/1, Novais Bancilon, Strózik 5, Guziewicz 1, Leśniak, Tukaj 1, Walus. Kary: 4 min. Trener Michał KUBISZTAL.
GNIEZNO: Hypka - Szczepanik 4, Świerżewska 3, Hartman 5/1, Głębocka 2, Cygan 3, Lipok 5, Kuriata 1, Tanaś, Wabińska 1, Bartkowiak, Nurska 4, Matysek 1. Kary: 10 min. Trener Robert POPEK.

MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzyce 23:25 (12:12)
LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Balsam 7/4, Planeta 3, Posavec, Andruszak 1, M. Więckowska 3, Pietras, D. Więckowska, Tomczyk 1, Rosiak 7, Daria Szynkaruk 1, Olek, Nieuwenweg, Pastuszka. Kary: 4 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Kowalczyk - Kozioł 3, Polańska 4, Drażyk 3, Ważna 1, Buklarewicz 5/2, Wiertelak 8, Meleketcewa 1, Stapurewicz, A. Kucharska, Zaleśny, Kocińska, Holińska, Pawełek. Kary: 8 min. Trener Marcin PALICA.

(mha)

Sport d9600209b4


Fot. Paweł Bejnarowicz/Pressfocus

Piotr Jędraszczyk wyrósł na czołową postać naszego narodowego zespołu.

REPREZENTACJA KUWEJTU

Bramkarze: Abdulaziz Althafiri (32 lata, Kazma SC), Mohammad Buyabes (28, Burgan SC), Hasan Safar (27, Kuwait SC).
Skrzydłowi: Mishaal Alharbi (33, Kuwait SC), Saleh Ali (35, Kuwait SC), Abdulaziz Alshammari (33, Kuwait SC), Haider Dashti (25, Al-Salmiya SC).
Rozgrywający: Saif Aldawani (23, Kuwait SC), Mohammed Alhendal (28, Fahaheel SC), Abdullah Alkhamees (33, Kuwait SC), Saleh Alraghaib (20, Burgan SC), Ali Jaafar (22, Al-Arabi SC), Fawaz Mubarak (27, Al-Arabi SC), Mohammad Radhei (29, Kuwait SC), Abdulaziz Salmeen (26, Qadsia SC).
Obrotowi: Mohamad Alsanea (29, Qadsia SC), Abdulrahman Alshammari (23, Kazma SC), Mohammad Ghadanfar (29, Burgan SC).
Trener Said HADJAZI

Wyjść i zrobić swoje

Dziś o 18.00 na drodze po Puchar Prezydenta IHF stanie nam kolejny egzotyczny rywal. Trener Marcin Lijewski przestrzega jednak przed lekceważeniem Kuwejtu.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Wydaje się, że po wtorkowej wygranej (38:32) z Algierią Biało-czerwoni przeszli do porządku dziennego. Inaczej mówiąc - otrząsnęli się po zajęciu 4. miejsca w grupie A, co oznaczało przenosiny z duńskiego Herning do malowniczego Poreczu w Chorwacji. W tamtejszej hali rozgrywany jest bowiem „turniej pocieszenia" z udziałem ośmiu najsłabszych drużyn mundialu. Można żałować, iż w tym gronie przedstawicielem Europy jest Polska, ale trzeba to przyjąć na klatę i zwyczajnie, po męsku znieść.

Głowy już lżejsze

Symptomy wspomnianego otrząśnięcia mieliśmy już w spotkaniu z Algierczykami, które wykreowało bohatera w osobie Piotra Jędraszczyka. Środkowy rozgrywający Gwardii Opole udowodnił, że drzemią w nim spore możliwości. Najniższy w naszej kadrze zawodnik dostrzegł jednak minusy w postawie zespołu. - W ataku był to bardzo dobry występ, ale w obronie trochę gorszy, bo straciliśmy za dużo bramek - przyznał „Jędras" i trudno się z nim nie zgodzić, bo 32 trafień wicemistrzowie Afryki dawno nie zanotowali. Rozstawiający wszystkich po kątach Duńczycy pozwolili im rzucić 22, przeżywający renesans Włosi 23, a trzymający poziom Tunezyjczycy 26 goli. By taki występ jak we wtorek na tym turnieju już się nie powtórzył, konieczna jest większa koncentracja i zaciśnięcie defensywnych szeregów. Dziś z Kuwejtem powinno być znacznie lepiej, ale MVP wtorkowego spotkania znalazł wytłumaczenie. - Nasze głowy były ciężkie i trudno było się zmobilizować, aby... tu przyjechać. Musieliśmy się jednak wziąć w garść i walczyć dalej. Naszym celem było przecież wyjście z grupy i walka o wyższe miejsce. Teraz naszym celem są cztery zwycięstwa - podkreślił Jędraszczyk i w takim samym tonie mogliby się wypowiedzieć wszyscy reprezentanci, którzy chcą zmazać plamę za fazę grupową i zakończyć mundial na 25. miejscu.

Wyzbyć się błędów

- Każda wygrana cieszy, ale tylko porażki uczą - powiedział trener Marcin Lijewski, wyrażając dla swoich zawodników... podwójny szacunek, iż zdołali się podnieść. - Proszę mi wierzyć, że trudno było przetrwać dwa ostatnie dni. Teraz powinno się nam grać łatwiej, przynajmniej jeśli chodzi o sferę psychiczną - dodał selekcjoner, ale jednocześnie przestrzegł przed lekceważeniem Kuwejtczyków, preferujących nietypową i niewygodną obronę 3:2:1. - Nie jest to defensywa, przeciwko której lubimy grać, więc musimy się do niej dobrze przygotować - podkreślił „Szeryf", ale prawda jest taka, że jeśli nasi zawodnicy sami sobie nie zrobią krzywdy, a co za tym idzie wyzbędą się niewymuszonych i prostych błędów (z Algierczykami mieli ich 15, czyli średnio tyle, ile w każdym z trzech meczów grupowych z Niemcami, Czechami oraz Szwajcarami), to nie powinni mieć problemów z odniesieniem wysokiego i efektownego zwycięstwa. Dotychczasowe spotkania pokazały, że 4. zespół zeszłorocznych mistrzostw Azji lubi atakować, lecz... rzadko trafia do siatki; przy średniej liczbie 59 akcji ofensywnych 49 kończy rzutem, ale zaledwie 47,4% z nich przynosi bramkę. Biało-czerwoni pod tym względem są konkretniejsi - 53 ataki, 43 rzuty, 65,6% skuteczności.

Lider w gotowości

Nie ma się więc czego obawiać, tylko wyjść na boisko i po prostu zrobić swoje. Arkadiusz Moryto i Kamil Syprzak, nie są w pełni sił, więc można przypuszczać, że do protokołu zostaną wpisani ci sami zawodnicy co we wtorek. Wśród nich będzie również Kamil Adamski, czekający na debiut na tym turnieju. Adamski to lider klasyfikacji strzelców Orlen Superligi, który w barwach Ostrovii zdobył 125 bramek i może się pochwalić skutecznością na poziomie 71,84% (159/174). Jego inwencja w kreowaniu, a przede wszystkim finalizowaniu akcji powinna pomóc rozmontować wspomnianą, nietypową ofensywę Kuwejtu.

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dla Kuwejtczyków to 9. występ na mistrzostwach globu, ale przyszło im na niego czekać aż 16 lat. W 2009 roku, kiedy w Chorwacji Biało-czerwoni sięgali po brązowym medal, nasi dzisiejsi rywale zajęli 22. miejsce.
■ Awans na mundial wywalczyli jako 4. zespół Azji. W 2024 roku uplasowali się za plecami Kataru, Japonii oraz Bahrajnu; z tej trójki jedynie Katarczycy awansowali do fazy zasadniczej toczących się MŚ.
■ Trenerem rywali jest Algierczyk Said Hadjazi, który od dwóch dekad związany jest z kuwejckim szczypiorniakiem. Każdy z jego 18 podopiecznych występuje w rodzimej lidze, co w obecnych czasach należy uznać za ewenement.
■ Kluczową postacią jego zespołu jest do tej pory lewy rozgrywający Saif Aldawani, autor 18 bramek i 8 asyst. Przyzwoicie prezentuje się również bramkarz Hasan Safar, który w czterech meczach zanotował 21 interwencji, popisując się skutecznością na poziomie 34%.
■ Polska i Kuwejt grały do tej pory dwukrotnie. W 1991 roku w towarzyskim meczu zwyciężyli rywale 24:23, a w 2003 roku - w ramach MŚ w Portugalii - triumfowali Biało-czerwoni 36:21.

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
Czechy - Polska	19:19 (12:9)
Szwajcaria - Niemcy	29:31 (14:15)
Polska - Szwajcaria	28:30 (15:18)
Niemcy - Czechy	29:22 (11:11)

1. Niemcy	3	6	95:79
2. Szwajcaria	3	3	76:76
3. Czechy	3	2	58:65
4. Polska	3	1	75:84

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
Włochy - Algieria	32:23 (16:11)
Tunezja - Dania	21:32 (7:17)
Algieria - Tunezja	25:26 (9:13)
Dania - Włochy	39:20 (18:8)

1. Dania	3	6	118:63
2. Włochy	3	4	84:87
3. Tunezja	3	2	72:89
4. Algieria	3	0	70:105

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
Kuwejt - Francja	19:43 (8:21)
Austria - Katar	28:26 (16:14)
Francja - Austria	35:27 (19:15)
Katar - Kuwejt	25:22 (11:7)

1. Francja	3	6	115:65
2. Austria	3	4	92:87
3. Katar	3	2	70:87
4. Kuwejt	3	0	67:105

GRUPA D - VARAŻDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Płn.	27:27 (14:14)
Holandia - Macedonia Płn.	37:32 (18:15)
Gwinea - Węgry	18:35 (9:20)
Macedonia Płn. - Gwinea	29:20 (14:10)
Węgry - Holandia	36:32 (19:17)

1. Węgry	3	5	98:77
2. Holandia	3	4	109:91
3. Macedonia Płn.	3	3	88:84
4. Gwinea	3	0	61:104

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
Portugalia - Brazylia	30:26 (12:15)
USA - Norwegia	17:33 (7:13)
Brazylia - USA	31:24 (10:12)
Norwegia - Portugalia	28:31 (13:14)

1. Portugalia	3	6	91:75
2. Brazylia	3	4	86:80
3. Norwegia	3	2	87:77
4. USA	3	0	62:94

GRUPA F - OSLO

Hiszpania - Chile	31:22 (17:13)
Szwecja - Japonia	39:21 (17:13)
Hiszpania - Japonia	39:20 (20:11)
Chile - Szwecja	30:42 (19:20)
Japonia - Chile	26:31 (11:14)
Szwecja - Hiszpania	29:29 (16:11)

1. Szwecja	3	5	110:80
2. Hiszpania	3	5	99:71
3. Chile	3	2	83:99
4. Japonia	3	0	67:109

GRUPA G - ZAGRZEB

Słowenia - Kuba	41:19 (18:9)
Islandia - RZP	34:21 (18:8)
RZP - Słowenia	24:36 (12:18)
Islandia - Kuba	40:19 (21:9)
Kuba - RZP	28:38 (14:20)
Słowenia - Islandia	18:23 (8:14)

1. Islandia	3	6	97:58
2. Słowenia	3	4	95:66
3. Rep. Ziel. Przyl.	3	2	83:98
4. Kuba	3	0	66:119

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
Bahrajn - Egipt	24:35 (11:16)
Chorwacja - Argentyna	33:18 (18:7)
Argentyna - Bahrajn	26:25 (16:11)
Egipt - Chorwacja	28:24 (14:11)

1. Egipt	3	6	102:73
2. Chorwacja	3	4	93:68
3. Argentyna	3	2	69:97
4. Bahrajn	3	0	71:97

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
23.01. Tunezja - Czechy	15.30
23.01. Włochy - Niemcy	18.00
23.01. Dania - Szwajcaria	20.30
25.01. Włochy - Szwajcaria	15.30
25.01. Czechy - Dania	18.00
25.01. Niemcy - Tunezja	20.30

1. Dania	3	6	111:71
2. Niemcy	3	4	90:91
3. Włochy	3	4	77:82
4. Szwajcaria	3	3	83:74
5. Czechy	3	1	57:71
6. Tunezja	3	0	72:101

GRUPA II - WARAŻDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
23.01. Macedonia Płn. - Katar	15.30
23.01. Holandia - Francja	18.00
23.01. Węgry - Austria	20.30
25.01. Holandia - Austria	15.30
25.01. Katar - Węgry	18.00
25.01. Francja - Macedonia Płn.	20.30

1. Francja	3	6	109:76
2. Holandia	3	4	107:105
2. Węgry	3	3	93:96
4. Austria	3	3	84:90
5. Macedonia Płn.	3	2	88:93
6. Katar	3	0	82:103

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
24.01. Szwecja - Brazylia	15.30
24.01. Hiszpania - Portugalia	18.00
24.01. Chile - Norwegia	20.30
26.01. Portugalia - Chile	15.30
26.01. Hiszpania - Brazylia	18.00
26.01. Norwegia - Szwecja	20.30

1. Portugalia	3	5	98:91
2. Szwecja	3	4	108:96
3. Brazylia	3	4	83:80
4. Hiszpania	3	3	84:76
5. Norwegia	3	2	79:84
6. Chile	3	0	76:101

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
24.01. Argentyna - RZP	15.30
24.01. Egipt - Słowenia	18.00
24.01. Chorwacja - Islandia	20.30
26.01. Islandia - Argentyna	15.30
26.01. RZP - Egipt	18.00
26.01. Chorwacja - Słowenia	20.30

1. Islandia	3	6	84:63
2. Chorwacja	3	4	101:70
3. Słowenia	3	4	88:70
4. Egipt	3	4	91:76
5. Argentyna	3	0	66:106
6. Rep. Ziel. Przyl.	3	0	69:114

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
23.01. Algieria - Gwinea	15.30
23.01. Polska - Kuwejt	18.00
25.01. Algieria - Kuwejt	15.30
25.01. Gwinea - Polska	18.00

1. Polska	1	2	38:32
2. Kuwejt	1	2	26:24
3. Gwinea	1	0	24:26
4. Algieria	1	0	32:38

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
24.01. Japonia - Bahrajn	15.30
24.01. USA - RZP	18.00
26.01. Japonia - Kuba	15.30
26.01. Bahrajn - USA	18.00

1. Bahrajn	1	2	39:26
2. USA	1	2	27:25
3. Japonia	1	0	25:27
4. Kuba	1	0	26:39

Sport d9600209b4

Bez obrończyń tytułu



Fot. Norbert Barczyk / PressFocus

Przed rokiem ze zdobycia Pucharu Polski cieszyły się polkowiczanki. Teraz na pewno będzie inaczej.

W Sosnowcu rozpoczyna się dziś turniej finałowy Pekao S.A. Puchar Polski w koszykówce kobiet. W stolicy Zagłębia Dąbrowskiego zabraknie zdobywcy trofeum sprzed roku, ekipy KGHM BC Polkowice.

PUCHAR POLSKI

W dniach 23-25 stycznia 2025 roku Sosnowiec ponownie będzie gościł uczestniczki turnieju, którego stawką jest Puchar Polski. W turnieju wezmą udział koszykarki MB Zagłębie, gospodynie zmagań, które udział w pucharowej rywalizacji rozpoczną od ćwierćfinałowej batalii z MKS-em Pruszków.

W trzydniowym wydarzeniu rywalizować będzie w sumie sześć ekip: pięć zespołów ORLEN Basket Ligi Kobiet oraz najlepszy zespół 1 Ligi – MKS Pruszków. Wobec wycofania się z turnieju zespołu KGHM BC Polkowice, który miał bronić wywalczonego przed rokiem trofeum, nastąpiły zmiany w drabince. To właśnie zespół z województwa lubuskiego zastąpił ostatecznie borykającą się z problemami organizacyjnymi ekipę z Polkowic. – Turniej o Puchar Polski kobiet to wielkie wydarzenie dla fanów koszykówki kobiet. To nie tylko wielkie święto kobiecej koszykówki, ale także możliwość zobaczenia na jednym parkiecie najlepszych drużyn ligi, a także najlepszego zespołu zaplecza ekstraligi, który może sprawdzić się z silniejszymi rywalami. Cieszymy się, że impreza odbywa się po raz kolejny w nowoczesnej hali w Sosnowcu - podkreśla Grzegorz Bachański, prezes PZKosz.

W ubiegłym roku okazałe trofeum pojechało razem z zespołem KGHM BC Polkowice. Kto tym razem zgarnie Puchar? - Nie mielibyśmy nic przeciwko, aby pozostał w Sosnowcu, w rękach naszych koszykarek – mówi „Sportowi" Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie. – Zdajemy sobie jednak sprawę, że łatwo nie będzie. Jest już z nami Elin Gustavsson, najprawdopodobniej na parkiecie pojawi się Taylor Soule, która dochodzi do pełnej sprawności po kontuzji. Zrobimy wszystko, aby Puchar Polski został w Sosnowcu. To trzeci z rzędu turniej, który odbywa się w naszym mieście, do tej pory przygoda Zagłębia kończyła się na fazie półfinałowej. Czas to zmienić. Na razie skupiamy się na meczu z Pruszkowem i na pewno I-ligowca nie zlekceważymy – zapewnia prezes sosnowieckich koszykarek. Bilety do kupienia na ebilet.pl.

Krzysztof Polaczkiewicz

PEKAO S.A. PUCHAR POLSKI KOBIET

ćwierćfinały, 23.01. (czwartek)

- PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp – 1KS Ślęza Wrocław, godzina 18:00
- MB Zagłębie Sosnowiec – MKS Pruszków, godzina 20:30

półfinały, 24.01. (piątek)

- Polski Cukier AZS UMCS Lublin – MB Zagłębie Sosnowiec/MKS Pruszków 18.00
- VBW Gdynia – 1KS Ślęza Wrocław/ PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. 20.30

finał, 25.01. (sobota) godz. 15:00

Balibrea zwolniony!

Po serii porażek MKS Dąbrowa Górnicza zwolnił trenera. W klubie szykuje się rewolucja!

ORLEN BASKET LIGA

O decyzji klub z Dąbrowy Górniczej poinformował w środę po południu. „Informujemy, że Boris Balibrea przestał pełnić funkcję pierwszego trenera naszej drużyny" - czytamy w klubowym komunikacie. „Trener Balibrea pomimo starań nie odmienił oblicza zespołu, a przeprowadzone modyfikacje nie przerwały złej passy porażek. Mając na uwadze dobro drużyny, jak również dostrzegając konieczność przeprowadzenia rewolucji w celu walki o utrzymanie w koszykarskiej ekstraklasie, nasz klub zdecydował się podjąć tą trudną decyzję".

MKS przegrał dziesięć spotkań z rzędu, a po raz ostatni smaku zwycięstwa zaznał na początku listopada! Po zakończeniu pierwszej rundy sezonu zasadniczego zespół z Dąbrowy Górniczej zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i ma aż trzy punkty straty do kolejnych drużyn. To kolosalna różnica, bardzo trudna do odrobienia w kolejnych spotkaniach.

- Decyzja dotycząca rozwiązania umowy z Borisem była dla mnie bardzo trudna, gdyż łączył nas nie tylko układ biznesowy, ale również koleżeński. Niestety, w takiej sytuacji trzeba spojrzeć na „cyfry" i one same dadzą nam odpowiedź. Szale na niekorzyść Borisa przeważyły ostatnie wyniki naszej drużyny. Cenię go za profesjonalizm, pracowitość i szacunek jakim obdarza ludzi wokół siebie i mam nadzieję, że wkrótce znajdzie drużynę, z którą pod jego przywództwem osiągnie jeszcze lepsze wyniki niż MKS w poprzednim sezonie. Na dzień dzisiejszy, do chwili podpisania kontraktu z nowym trenerem, drużynę poprowadzą trener Michał Dukowicz oraz trener Adam Engström - wyjaśnia prezes Łukasz Żak.

Do zwolnienia trenera doszło w mocno niefortunnym terminie, MKS już w czwartek gra kolejny ważny mecz ligowy. Do Dąbrowy Górniczej przyjeżdża Legia Warszawa. Zespół jest rozbity, a szykują się kolejne zmiany. „Chcemy przekazać, iż wkrótce w zespole także dojdzie do zmian, o których będziemy Państwa informować za pośrednictwem oficjalnych komunikatów" - czytamy na stronie MKS. W kuluarach huczy, że MKS może wzmocnić 35-letni Ivan Almeida, znany z występów w Anwilu Włocławek przed kilku laty.

(pp)



Fot. Piotr Kleplin / PressFocus

Żywiołowego i sympatycznego trenera na pewno będzie brakowało w Dąbrowie Górniczej.

Przegrana z honorem

EUROPEJSKIE PUCHARY

Nie było wstydu w Stambule. Trefl przegrał z Besiktasem po walce.

To już szesnasta kolejka BKT EuroCup. Mistrz Polski wybrał się do Stambułu, by powalczyć o drugie zwycięstwo w rozgrywkach. I było to w jego zasięgu. Choć u siebie Trefl przegrał z tym rywalem różnicą ponad 20 oczek, to rewanż był znacznie bardziej wyrównany. Przez trzy kwarty sopocianie toczyli równorzędna walkę, gospodarze odskoczyli dopiero w ostatniej części. Najlepszym zawodnikiem Trefla był Jakub Schenk (15 punktów, 9 asyst). Dzięki tej wygranej Besiktas jest blisko zapewnienia sobie udziału w fazie play off.

BKT EUROCUP

Grupa A

Besiktas Fibabanka Stambuł - Trefl Sopot 87:72 (27:15, 22:24, 16:21, 22:12)

SOPOT: Best 15 (2x3), Alleyne 12 (1x3), Witliński 5, Moten 3, Schenk 15 (1x3) - Jankowski 3, Zyskowski 3, Groselle 16. Trener Żan TABAK.

W innych meczach: Joventut Badalona - Dolomiti Energia Trydent 86:100, Wolves Twinsbet Wilno - Dreamland Gran Canaria 88:76, Hapoel Shlomo Tel Awiw - Bahcesehir College Stambut 84:77.

1. Bahcesehir	16	29	1322:1184
2. Gran Canaria	16	26	1243]:1197
3. Tel Awiw	16	26	1395:1262
4. Besiktas	16	25	1366:1339
5. Ulm	15	24	1290:1296
6. Wilno	16	24	1314:1371
7. Podgorica	15	22	1246:1250
8. Badalona	16	22	1278:1342
9. Trydent	16	22	1268:1335
10. Sopot	16	17	1209:1355

TYDZIEŃ Z DERBAMI

NBA

■ Właśnie rozpoczął się „Rivals Week" (tydzień odwiecznych rywali). To pomysł, który liga wprowadziła w 2022 roku. W jednym tygodniu stycznia tak ustawiono terminarz, by można było obejrzeć ligowe klasyki, konfrontacje odwiecznych przeciwników.

We wtorek oczy kibiców skupione były na Barclays Center w Brooklynie, gdzie doszło do derbów Nowego Jorku. Mecz był szalenie zacięty, prowadzenie zmieniało się także w czwartej kwarcie. Ostatnie minuty należały do Knicks, wśród których zdecydowanym numerem 1 był Karl-Anthony Towns (25 punktów, 16 zbiórek). 15 sekund przed końcem Cam Johnson mógł odwrócić losy meczu, ale piłka po jego rzucie nie wpadła do kosza.

Knicks wygrali w tym sezonie wszystkie 8 spotkań, w których udało im się zatrzymać rywali poniżej 100 punktów. Nowojorczycy są obecnie na 3. miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej. Brooklyn Nets zajmują 12. pozycję.

Pojedynek wielkich rywali mieliśmy też oglądać w Denver, gdzie przyjechała ekipa z Filadelfii. Przeciw sobie mieli stanąć gracze, którzy w ostatnich czterech sezonach zgarniali tytuły MVP, czyli Joel Embiid (2023) oraz Nikola Jokić (2021, 2022, 2024). Niestety, po jednym z ubiegłotygodniowych treningów u Embiida pojawiła się opuchlizna lewego kolana, która dokuczała mu już wcześniej. Sztab medyczny Sixers zdecydował, że Kameruńczyk zostanie poddany leczeniu, a przerwa potrwa co najmniej 10 dni. W tej sytuacji we wtorek w Denver na parkiecie panował Jokić. Serb zaliczył kolejne triple-double (27 punktów, 13 zbiórek, 10 asyst), a jego Nuggets rozbili gości aż 35 „oczkami"! To było już 19. triple-double Jokicia w tym sezonie i jest w tym elemencie ligowym rekordzistą. Denver gonią czołówkę, obecnie są na 4. miejscu na Zachodzie. Philadelphia z kolei gra w tym sezonie bardzo słabo. Przegrała po raz 7. z rzędu i zajmuje dopiero 11. miejsce na Wschodzie.

Toronto - Orlando 109:93, Miami - Portland 107:116, Brooklyn - New York 95:99, Denver - Philadelphia 144:109, LA Lakers - Washington 111:88.

(bb)

Sport d9600209b4



Wylądowali Spurs i Pacers

Fot. Nikolas Kokovlis/NurPhoto/PressFocus

Dla Michaela Jordana do Paryża zjechały tłumy fanów z całego świata.

W czwartek i sobotę wielkie wydarzenia w Paryżu. Mecze w stolicy Francji rozegrają drużyny NBA.

NBA W EUROPIE

Do Paryża na dwa mecze zawita NBA. W Accor Arena w stolicy Francji zagrają San Antonio Spurs i Indiana Pacers. Dwumecz zapowiada się wyjątkowo. Na trybunach nie zabraknie fanów z naszego kraju. Przypomnijmy, że podstawowym zawodnikiem Spurs jest Jeremy Sochan. Miejmy nadzieję, że reprezentant Polski wystąpi, bo w ostatnich tygodniach z powodu urazu pleców opuścił kilka spotkań.

Pierwsze mecze zespołów NBA na Starym Kontynencie odbyły się w połowie lat 80., gdy Seattle Supersonics, podczas tournee po Europie i Izraelu, zagrali kilka sparingów; pierwszy miał miejsce w Ischelandhalle w Hagen.

W 1987 roku odbył się z kolei pierwszy McDonald's Championship (nazywany również McDonald's Open) z udziałem drużyn NBA, mistrzów klubowych z Europy, Australii i Ameryki Południowej. Ta pierwsza impreza rozegrana została co prawda w USA, ale kolejne zwykle gościły właśnie na Starym Kontynencie. Po raz pierwszy dwa zespoły z NBA zagrały w Europie w roku 1984, gdy Phoenix wysoko pokonało New Jersey Nets w Palazzo dello Sport di San Siro w Mediolanie. Kilkakrotnie miałem okazję uczestniczyć w tych koszykarskich ucztach i poniżej zamieszczam kilka wspomnień.

Szerszenie w Bolonii

W październiku 1994 roku „Szerszenie" z Charlotte wylądowały w Bolonii. Tłumy kibiców z całego świata zjechały wtedy na północ Włoch. Miasto, które słynie z najstarszego na Starym Kontynencie uniwersytetu, przeżywało prawdziwe oblężenie. Udało mi się wtedy znaleźć pokoik w niewielkim hotelu przy Via Indipendenza. Było stamtąd niedaleko do zabytkowego centrum, całkiem blisko także do Palazzo Dello Sport Polivante di Casalecchio, gdzie miał odbyć się pokazowy mecz.

W trakcie konferencji prasowej David Stern, komisarz NBA, zapowiedział walkę o nowe rynki. - W USA mamy tylko 260 milionów potencjalnych fanów basketu, a na świecie jest ich 3 miliardy - mówił Stern.

Najpierw była możliwość obejrzenia treningu, potem spotkania z zawodnikami. Charlotte był wtedy jednym z najmłodszych i najbardziej obiecujących zespołów NBA. Oblegani byli Mugsy Bogues i Robert Parish. Ten pierwszy był najmniejszym graczem w dziejach NBA, mierzył ledwie... 159 cm. Liczący sobie 216 cm Parish to z kolei już wtedy zawodnik mocno utytułowany - miał 3 mistrzowskie pierścienie, 9 razy brał udział w NBA All-Star Game. Bogues i Parish często pozowali obok siebie, wszak dzieliło ich mocno ponad pół metra!

W meczu pokazowym rywalem „Szerszeni" był miejscowy Buckler. To czołowy zespół europejski, który wtedy miał 12 tytułów mistrza Włoch, 4 krajowe puchary i sukcesy w rozgrywkach europejskich.

Goście chyba zlekceważyli rywali. Z powodu kontuzji nie wystąpiły dwie największe gwiazdy Hornets, członkowie Dream Team II z mistrzostw świata w Toronto, Alonzo Mourning i Larry Johnson. Zabrakło również chorego na grypę szkoleniowca Alaina Bristowa.

Po 15 minutach gospodarze niespodziewanie prowadzili 36:27 i zanosiło się na sensację. Później jednak przyjezdni z Charlotte, dowodzeni przez maleńkiego Boguesa, wyrównali i zaczęli powiększać przewagę. Dobrze grali doświadczeni Michael Adams, Robert Parish i Hersey Hawkins.

Graczem meczu został jednak Predrag „Sasza" Danilović, który zdobył 33 punkty i co rusz bombardował kosz rzutami z dystansu. Serb grał w tamtym okresie fantastycznie, przepowiadano mu wielką karierę na parkietach NBA, ale jej nie zrobił.

„Rakiety" w Londynie

Rok później okazja do obejrzenia zespołu z NBA nadarzyła się w Londynie. W London Arena we wschodniej części miasta, w tzw. Docklands, zjawili się Houston Rockets. W ramach McDonalds Open zagrali dwa mecze. Najpierw 44 „oczkami" rozbili australijski Perth Wildcats, a w finale spokojnie poradzili sobie z włoskim Bucklerem (126:112).

Kibiców elektryzował przyjazd Hakeema Olajouwona, wówczas jednego z najlepszych graczy na świecie. Do końca nie było jasne, czy Nigeryjczyk przyleci, bo przeszedł operację łokcia i narzekał na kręgosłup. W Londynie się pojawił - pozował do zdjęć, udzielał wywiadów - ale... nie zagrał. Kiedy jego koledzy byli na parkiecie, spotkałem go w stołówce, gdy zajadał się ogromną porcją gulaszu z makaronem.

Gwiazdą turnieju był Clyde Glyde Drexler. Pokazał parę widowiskowych akcji, w finale był bliski triple-double (25 punktów, 10 asyst, 7 zbiórek). Nie było to wiele jak na podstawowego gracza Dream Teamu z Barcelony, ale nagrodę im. Drażena Petrovicia dla MVP turnieju i tak otrzymał. Moją pamiątką z tamtego wyjazdu są zdjęcia z Olajouwonem oraz Drexlerem.

W London Arena Anglicy nie stanowili większości. Na trybunach zasiedli kibice z Niemiec, Hiszpanii, Polski oraz USA. Najwięcej było jednak Włochów, którzy powiewali klubowymi szalikami i flagami oraz gorąco dopingowali koszykarzy Bucklera.

Supersonics i Pacers w Berlinie

W październiku 1996 roku na Stary Kontynent przyjechały dwie drużyny zza oceanu. Indiana Pacers i Seattle Supersonics rozegrali mecz pokazowy w Berlinie. Tak blisko polskich granic najlepsi koszykarze świata jeszcze nie grali! Mecz w ogromnej Deutschlandhalle poprzedzały pokazowe treningi oraz sesje zdjęciowe obu zespołów. Koszykarze ze stanów Washington oraz Indiana fotografowali się m.in. na tle słynnej Bramy Brandenburskiej. Tam kibice mieli szansę zrobić sobie z nimi zdjęcie czy otrzymać autograf.

Sam mecz był bardzo zacięty, ostatecznie to Pacers pokonali Supersonics 98:95. Bohaterem wieczoru został Reggie Miller, który ustrzelił aż 37 punktów, ale dla gospodarzy szczególnie ważny był występ Detlefa Schrempfa z Seattle. Jedyny wtedy Niemiec w NBA nie zawiódł, imponując pewnością na linii rzutów osobistych; 10 na 10.

Co ciekawe, atrakcją był też występ 16-letniego Davida Oswalda. Chłopiec z małego miasteczka niedaleko Rudesheim, poprzez sito eliminacji, zakwalifikował się do rzutu za milion dolarów z połowy boiska. Piłka po próbie młodego Niemca nie doleciała nawet do tablicy... Kasa przepadła, ale chłopak zadowolony opuszczał parkiet. Na pocieszenie otrzymał od sponsora bilet na samolot i wejściówkę na mecz chicagowskich „Byków", mistrzów NBA.

„Byki" w Paryżu

W 1997 roku nie mogło mnie też zabraknąć w Paryżu. Przyjeżdżały słynne „Byki", jeden z najlepszych zespołów w historii NBA. Tłumy fanów przybyły wtedy do stolicy Francji, większość specjalnie dla Michaela Jordana. Nie było co prawda w składzie Scottiego Pippena (kontuzja) czy Dennisa Rodmana (negocjował nowy kontrakt), ale wszystkim wystarczył sam Jordan. - Bez Scottiego i Dennisa też jesteśmy zespołem, który przyjechał walczyć o tytuł najlepszych na świecie - tłumaczył cierpliwie MJ na specjalnej konferencji. - To nie jest dla nas tylko turniej sparingowy. Ja do każdego spotkania podchodzę z myślą, by wygrać. Gwiazdor przyjechał wtedy do Paryża z żoną Juanitą oraz trójką dzieci. Spacerował w okolicznościowym berecie, znalazł czas na sesje zdjęciowe m.in. na tle Wieży Eiffla oraz rodzinne zakupy.

W składzie zespołu trenera Phila Jacksona byli wtedy m.in. Chorwat Toni Kukoć, specjalista od „trójek" Steve Kerr oraz potężny Australijczyk Luc Longley.

Bulls w Paryżu rozegrali dwa mecze. W półfinale trafili na PSG Racing (paryżanie dzień wcześniej ograli hiszpański FCB Banca Catalana). Wygrali, ale mocno się napocili. Jordan zdobył 28 punktów, miał 7 zbiórek, 6 asyst, 3 przechwyty, ale skuteczność na poziomie niespełna 50 procent (11 z 23 rzutów z gry). - Gdybyśmy dziś grali mecz ligowy, nie byłoby szans na sukces. Na szczęście trafiliśmy na rywali nieco bardziej zdenerwowanych od nas - mówił potem lider „Byków".

- Gdyby po drugiej stronie nie było Jordana, wygralibyśmy - odpowiadał Bożidar Maljković, jugosłowiański trener PSG.

- Gospodarze byli w zdecydowanie lepszym położeniu. Oni są w trakcie sezonu od blisko dwóch miesięcy, my ledwie od 11 dni - mówił na konferencji Phil Jackson, trener „Byków".

W drugim półfinale Olympiakos Ateny uporał się z argentyńskim Asociacion Deportiva Atenas de Cordoba. To oznaczało, że w finale rywalem „Byków" była drużyna ze stolicy Grecji. Finałowy mecz obejrzało blisko 14 tysięcy kibiców, a przed telewizorami zasiedli widzowie 164 krajów! To miała być trudna przeprawa dla Bulls, ale... nie była, bo nadspodziewanie łatwo rozprawili się z rywalami. Po pierwszej kwarcie mieli 10 punktów przewagi, a potem tylko ją powiększali. Skończyło się na wygranej różnicą blisko 30 oczek (104:78). Jordan odstawał od reszty - zdobył 27 punktów w 29 minut i znów był nie do zatrzymania! - Przyjechaliśmy tu wygrać i zrobiliśmy to - tłumaczył po meczu. - Czy to było dla nas specjalne przeżycie? Owszem, przyjazd do Paryża i występ tu były innym rodzajem ekscytacji. Ale zagraliśmy w stylu Bulls i to wystarczyło.

(bb)



Fot. CEV.eu

Taylor Bannister mocno dała się we znaki zawodniczkom z Łodzi.

Gra o set

Łodzianki w Budapeszcie miały wygrać co najmniej jednego seta i plan wykonały z nawiązką. W nagrodę awansowały do kolejnej fazy rozgrywek.

LIGAMISTRZYŃ

Przed ostatnią kolejką fazy grupowej PGE Grot Budowlani był w niezłej sytuacji. By być pewnym 2. miejsca i awansować do barażyo ćwierćfinał, potrzebował wygrać z Vasas Obuda Budapeszt dwa sety. Ale nawet triumf w jednej partii powinien mu wystarczyć. Wówczas oba zespoły miałyby co prawda po 8 punktów i identyczny bilans setów (11-12), ale polska drużyna miała zdecydowanie korzystniejsze ratio małych punktów.

- Będziemy walczyć o zwycięstwo. Jesteśmy nastawieni na twardą walkę - zapowiadał w rozmowie z Europejską Federacją Siatkówki CEV Ioannis Athanasopoulos, trener Vasas Obuda.

Miejscowe wyszły na parkiet mocno zdeterminowane. Były skoncentrowane i pewne swoich umiejętności. Świetnie prezentowała się Taylor Bannister. Amerykańska gwiazda drużyny z jednej strony znana jest ze swoich umiejętności, ale z drugiej ma problemy z utrzymaniem poziomu. Często zdarzają się jej proste błędy. Tym razem od początku trzymała wysoką formę. Atakowała mocno i precyzyjnie. Mocno wspierała ją Fatoumatta Sillah. 23-latka imponowała skocznością i dynamiką.

Łodzianki z kolei wyglądały na zagubione. Widać było, że presja mocno im ciążyła. Grały źle, schematycznie i wolno. Rozgrywająca Alicja Grabka większość piłek kierowała na skrzydło do Pauliny Damaske. Zresztą wielkiego wyboru nie miała, bo atakująca Terry Enweongwu nie kończyła akcji, a nie najlepsze przyjęcie wykluczało grę środkiem. Damaske robiła co mogła, ale sama nie była w stanie powstrzymać rywalek.

Nasza ekipa przegrała pierwszego seta i w drugim także miała problemy. Z czasem coraz lepiej zaczęła jednak spisywać się Jelena Blagojević. Doświadczona Serbka, kończąc kilka ważnych piłek, tknęła nowe życie w swoje koleżanki. Coraz pewniej prezentowały się środkowe i Grabka wreszcie miała wybór. Najważniejszą piłkę skończyła Enweongwu. Przy stanie 24:23 w bardzo trudnej sytuacji, przy podwójnym bloku zaatakowała odważnie. Piłka przeszła między rękami blokujących i wpadła w pole gry. Przyjezdne miały upragniony set.

To był przełomowy moment. Miejscowe straciły wiarę, a łodzianki poszły za ciosem i w kolejnej partii rozstrzygnęły sprawę 2. miejsca.

Mecz toczył się dalej, choć już nie miał wysokiej stawki. Ale i tak siatkarki dały z siebie wszystko. Powody do radości miały łodzianki, wygrywając w tie-breaku.

(mic)

GRUPA D

Vasas Obuda Budapeszt - PGE Grot Budowlani Łódź 2:3 (25:21, 23:25, 15:25, 25:22, 18:20)

BUDAPESZT: Leite (3), Torok (7), Papp (7), Bannister (25), Sillah (18), Aboulazimowa (10), Juhar (libero) oraz Fekete, Toth, Glemboczki (1), Szalai (libero), Eross. Trener Ioannis ATHANASOPOULOS.

ŁÓDŹ: Grabka (3), Damaske (17), Lisiak (16), Enweonwu (16), Blagojević (12), Planinsec (6), Łysiak (libero) oraz Różyńska (6), Drużkowska (10), Wilińska (1). Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Helena Geldof (Holandia) i Bruno Muha (Chorwacja). **Widzów** 1050.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:21.
II: 8:10, 11:15, 17:20, 23:25.
III: 4:10, 7:15, 8:20, 15:25.
IV: 10:6, 15:12, 20:16, 25:22.
V: 5:4, 9:10, 14:15, 18:20.
Bohaterka – Paulina DAMASKE.

Zgodnie ze scenariuszem

Włoski zespół zakończył eliminacje bez straty seta, bielszczanki natomiast mają za sobą pożyteczną przygodę.

LIGA MISTRZYŃ

Tylko przez połowę inauguracyjnego seta tliła się iskierka nadziei na korzystny wynik dla ekipy z Bielska-Białej w wyjazdowym meczu z Savino Del Bene Scandici i ewentualny awans do baraży z trzeciego miejsca. Wszystko jednak przebiegało zgodnie ze scenariuszem - włoski zespół pewnie wygrał 3:0 i zakończył eliminacje grupowe bez straty seta.

Zespół z Bielska-Białej przed tym meczem znalazł w niesłychanie trudnej sytuacji. By znaleźć się w drugiej części rozgrywek, musiał szukać punktów. Zaczęło się nawet rewelacyjnie, bowiem siatkarki BKS-u bez żadnych kompleksów atakowały. Wynikało to przede wszystkim z dobrego przyjęcia, dzięki czemu Julia Nowicka mogła swobodnie rozgrywać piłkę do skrzydłowych. Najskuteczniejsza była Julia Piasecka, ale Martyna Borowczak i Kertu Laak dzielnie ją wspierały. Natomiast środkowe w ofensywie były zupełnie niewidoczne, nie radziły sobie też w bloku. Niemniej siatkarki BKS-u w pierwszej części 1. seta prowadziły (17:10, 17:12). W tym okresie miejscowa zawodniczka, Jekaterina Antropowa, spisywała się poniżej oczekiwań. Ale w drugiej części odzyskała skuteczność i za jej sprawą gospodynie odrabiały straty. Doprowadziła do remisu 18:18 i od tego momentu miejscowy zespół zaczął zwiększać przewagę. W BKS-ie zupełnie posypało się przyjęcie, stąd taka dominacja gospodyń.

By dorównać miejscowej drużynie, do skrzydłowych bielszczanek powinny dołączyć środkowe, ale ogarnęła je... anemia - pierwszy punkt Marta Orzyłowska zdobyła przy stanie 8:5. Początek był znów udany dla BKS-u, ale szybko miejscowe siatkarki zniwelowały straty i przejęły inicjatywę. W końcówce prowadziły 23:20 i 24:21. Wówczas Antropowa popełniła dwa błędy i zrobiło się 24:23. Jednak w kolejnej akcji Giulia Angelina posłała piłkę w aut i Savino wygrało kolejną partię.

Nie było cienia wątpliwości, że ekipa włoska nie wypuści z rąk zwycięstwa w tym meczu. I tak też się stało, bo miejscowe nie tylko solidnie pracowały w ofensywnie, ale również w obronie. Wiele piłek podbijały, a potem konstruowały skuteczne kontry. W miarę upływu czasu wśród bielszczanek gasła wiara w korzystny wynik. Dominacja zespołu Scandici nie podlegała dyskusji. Trudno marzyć o wygranej choćby seta, czy wyrównanej grze, jeśli ustępuje się rywalkom w każdym elemencie (blok 0-12, serwis 2-5). Mecz trwał 78 minut i to głównie za sprawą 1. seta, w którym było sporo walki.

Savino Del Bene Scandici - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:20, 25:23, 25:15)

SCANDICI: Ognjenovic (2), Herbots (10), Nwakalor (6), Bajama, Antropowa (16), Graziani (12), Castillo (libero) oraz Ruddins (10), Kotikova. Trener Marco GASPARI.

BIELSKO-B.: Nowicka (1), Piasecka (9), Pacak (2), Laak (14), Borowczak (6), Orzyłowska (4), Drabek (libero) oraz Szewczyk, Angelina (2), Abramajtis, Janiuk. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK

Sędziowali: Bernard Valentar (Słowenia) i Aleksander Sikanjic (Liechtenstein). **Widzów** 911.

Przebieg meczu
I: 7:10, 10:15, 20:18, 25:20.
II: 7:10, 14:15, 20:18, 25:23.
III: 10:8,15:11, 20:12, 25:15.
Bohaterka – Jekatarina ANTROPOWA.

W drugim meczu Allianz MTV Stuttgart – C.S.O Voluntari 2005 3:2 (14:25, 25:20, 25:23, 19:25, 15:8).

1. Scandicci	6	6/0	18	18:0
2. Stuttgart	6	3/3	8	10:13
3. Bielsko-B.	6	2/4	6	7:14
3. Voluntari	6	1/5	4	7:15

(sow)

Popis faworytek

Rzeszowianki z seta na set grały coraz lepiej, ale na Imoco Conegliano było to zdecydowanie za mało.

LIGA MISTRZYŃ

Mistrz Włoch to prawdziwy hegemon w żeńskiej klubowej siatkówce. Bije rekordy meczów bez porażki. Jest nie do zatrzymania zarówno na krajowej, jak i międzynarodowej arenie. Tym razem o jego sile przekonał się DevelopRes Rzeszów. Mecz trwał zaledwie 65 minut!

Wicemistrzynie Polski do spotkania przystąpiły bez specjalnej presji, bo kolejkę wcześniej zapewniły sobie drugie miejsce – za Imoco – w tabeli. Miejscowe, choć miały pewny udział w ćwierćfinale, nie zastosowały taryfy ulgowej. Ich trener Deniele Santarelli posłał w bój najsilniejszy skład, z Joanną Wołosz, Gabi i Isabelle Haak na czele.

DevelopRes był bezradny, Od pierwszej piłki był w defensywie. Głównie ograniczał się do obrony kolejnych ataków rywalek. A te nie miały litości. Haak i Gabi na skrzydłach oraz Marina Lubian na środku siatki z łatwością zdobywały kolejne punkty. Rzeszowianki próbowały się przeciwstawić. Najdłużej stawiały opór w trzeciej odsłonie. Do stanu 11:11. Później nastąpił show Haak. Szwedzka atakująca dla rywalek skakała zbyt wysoko i zbijała zbyt mocno. W końcówce ani razu się nie pomyliła.

(mic)

GRUPA A

A. Carrar Imoco Conegliano – DevelopRes Rzeszów 3:0 (25:11, 25:15, 25:19)

CONEGLIANO: Wołosz (1), Gabi (10), Fahr (5), Haak (18), Zhu (10), Lubian (11), De Gennaro (libero) oraz Seki, Łukasik. Trener Daniele SANTARELLI.

RZESZÓW: Wenerska, Fedusio (8), Korneluk (8), Machado (6), Jasper (6), Centka (2), Szczygłowska (libero) oraz Jurczyk (1), Fedorek. Trener Michał MASEK.

Sędziowali: Carlos Alberto Robles Garcia (Hiszpania) i Vitor Alexandre Goncalves (Portugalia). **Widzów** 3880.

Przebieg meczu
I: 10:4, 15;5, 20:7, 25:11.
II: 10:6, 15:10, 20:14, 25:15.
III: 10:9, 15:12, 20:16, 25:19.
Bohaterka – Marina LUBIAN.

AWANS RADOMKI

PUCHAR CEV

Moya Radomka, mimo porażki w pierwszym meczu we własnej hali z Vandoeuve Nancy VB 1:3, zagra w ćwierćfinale Pucharu CEV! W rewanżu odrobiła straty, wygrywając 3:0 (25:19, 25:19, 27:35), a następnie triumfując w „złotym secie" 18:16. Bohaterką spotkania była Monika Gałkowska, która zdobyła aż 30 punktów. Dobrze zagrały także Laura Mios (14 pkt) i Kornelia Garita (13 pkt). **(mic)**

Sport d9600209b4

Godny zaufania

Igor Szestiorkin przez 164:04 minuty nie puścił gola. Jest to jego druga najdłuższa seria w karierze.

NHL

New York Rangers ciągle są po kreską i pewnie do końca sezonu zasadniczego będą walczyli o miejsce w play offie. Owszem, niewiele im brakuje, ale potrzebna jest kolejna seria punktowa. Po wygranej z Columbus (1:0 w karnych) oraz porażce z Montrealem (4:5 po dogrywce) przyszło bezdyskusyjne zwycięstwo. „Strażnicy" w Madison Square Garden pokonali Ottawa Senators 5:0 (1:0, 1:0, 3:0). Pierwszoplanową rolę odegrał Igor Szestiorkin, który obronił 20 strzałów i zaliczył drugie czyste konto z rzędu (z Columbus obronił 27 uderzeń), 3. w sezonie i 18. w karierze. 29-letni Rosjanin przez 164:03 min nie puścił gola i jest to jego druga najdłuższa seria w karierze; w poprzednim sezonie w marcu zanotował 166:30 min. Zaczęto się od trafienia Aleksisa Lafreniera na 72 sek. przed zakończeniem 1. tercji. Gdy na początku kolejnej Arthur Kalijew (22 min) podwyższył na 2:0, już w 25 min z lodu zjechał bramkarz gości Levi Merilainen, który miał 16 obron. Jego miejsce zajął Anton Forsberg (10 skutecznych interwencji) i w ostatniej odsłonie stanął przed poważnym wyzwaniem. Najpierw Szweda pokonał Matt Rempe (44), a potem - od 48 minuty - gospodarze grali w liczebnej przewadze. Podczas podwójnej na listę strzelców wpisał się Artem Panarin (50), a 56 sek. później Will Cuylle.
Bez swojego asa atutowego Connora McDavida zespołowi Edmonton Oilers było znacznie trudniej i w rezultacie na własnym lodzie przegrał z Washington Capitals 2:3 (1:1, 0:1, 1:1). Kapitan „Nafciarzy" został zawieszony na trzy mecze za atak kijem trzymanym oburącz w meczu z Vancouver. Goście oddali zaledwie 14 strzałów, ale i tak wygrali. Po porażce Edmonton zajmuje 3. miejsce w Konferencji Zachodniej - 61 pkt, ustępując Winnipeg - 65 i Vegas - 62. Washington jest natomiast liderem Wschodu - 69, wyprzedzając Toronto - 62 i Carolinę - 61. NY Rangers zajmują 11. lokatę - 50.

NY Rangers - Ottawa 5:0, Edmonton - Washington 2:3, Dallas - Carolina1:2, Nashville - San Jose 7:5, Philadelphia - Detroit 2:1 po dogrywce, Montreal - Tampa Bay 3:2, Vancouver - Buffalo 2:3, Anaheim - Florida 2:5

(ws)

Talent na zakręcie!

Stomatologię stawiam na pierwszym miejscu, z nią wiążę życie zawodowe. Nie chcę jednak zrezygnować z hokeja - oświadcza 19-letni Jakub Łoza.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Jakub Łoza już na pewno nie zagra w Re-Plaście Unii. A jak się potoczy jego sprawa? Na jej finał musimy poczekać...

Sport był mocno zakorzeniony w rodzinie - dziadek Henryk był znanym i cenionym trenerem piłkarskim, a tata Grzegorz grał w piłkę. Kuba nie mógł być zatem obojętny na sportowe igraszki. Uczęszczał na treningi piłkarskie w bytomskiej Polonii. Z kolei szkolne zajęcia z wychowania fizycznego były prowadzone na lodowisku i dlatego zainteresował się hokejem. Początkowo nie mógł się zdecydować, którą dyscyplinę wybrać. W końcu padło na hokej. Wszystko układało się pomyślnie, zapowiadała się ciekawa przygoda, tym bardziej że Kuba został obdarzony świetnymi warunkami fizycznymi (193 cm).

Jednak w październiku ub. roku pojawiły się problemy - utalentowany hokeista, a jednocześnie student medycyny, popadł spór z klubem - Re-Plastem Unią Oświęcim. Od ponad trzech miesięcy nie trenuje i kto wie, czy wróci do wyczynowego sportu, bo czuje się zniesmaczony i oszukany. Tak w telegraficznym skrócie wygląda sytuacja Jakuba Łozy, którego konflikt z klubem z Oświęcimia ma zdecydowanie szerszy wymiar i, naszym zdaniem, wykracza poza ramy zawodnik - klub. Ale po kolei..

Szybka ścieżka

Kuba dość późno zainteresował się hokejem, ale pod okiem trenerów Polonii robił szybkie postępy. Jako 10-latek trenował ze znacznie starszymi kolegami, tyle że... wzrostem im dorównywał. Gdy był w 7 klasie, rodzice zdecydowali, że dalszą sportową edukację będzie pobierał najpierw w pobliskich Witkowicach, a potem w Hawirzowie. Z nauką nie miał problemów, więc dostał indywidualny tok nauczania, zaś rodzice poświęcali się i wozili syna na treningi. Tak było przez kilka - już licealnych - lat. W roku matury przeniósł się do Zagłębia Sosnowiec, gdzie szkoleniowcem był Grzegorz Klich. Trenował z pierwszym zespołem, w nim zaliczył debiut w THL. Jednocześnie nie zaniedbał edukacji; podążył śladem swoich rodziców-stomatologów. Obecnie 19-latek (poszedł rok wcześniej do szkoły) jest studentem 2. roku Kijowskiego Uniwersytetu Medycznego, działającego na terenie Katowic oraz Bytomia, prowadzącego wykłady i ćwiczenia w języku angielskim.

Uzasadnione przenosiny

W sezonie 2023/24 Łoza przeniósł się do Re-Plast Unii Oświęcim. Wydawało się, że był to właściwy ruch. Ukoronowaniem tego był tytuł mistrza Polski.

- Chciałem rozwijać swoje umiejętności - wyjawia Kuba. - Niezła baza, wartościowi szkoleniowcy, klub z tradycjami, stabilny. To również przemawiało za moim wyborem. Szatnia mnie zaakceptowała, trenerzy byli zadowoleni z mojej pracy i miałem okazję do gry. To była spora frajda. Wiedziałem, że z chwilą zdobycia mistrzostwa wymagania wobec zespołu wzrosną, wszak udział w Lidze Mistrzów oraz obrona tytułu zobowiązują. Moje szanse na grę nieco się skurczyły, ale nadal byłem młodzieżowcem i to był mój atut (poza nim był jeszcze bramkarz i dwóch obrońców). Uważałem, że stać mnie na rywalizację o miejsce w drużynie. Wiele sobie po nowym sezonie obiecywałem.

Kość niezgody

Klubowi działacze po ligowym triumfie postanowili zgłosić zespół na niższym szczeblu - do MHL (I liga). Wówczas nikt nie przypuszczał, że będzie to kość niezgody między zawodnikiem oraz działaczami.

- 31 sierpnia ubiegłego roku drużyna została zaprezentowana kibicom. Wówczas prezesi Mariuszowi Sibikowi (szef klubu Unia Oświęcim; Paweł Kram jest prezesem sportowej spółki - przyp. red.) napomknąłem , że nie będę mógł występować w MHL, bo będę nadrabiał zaległości ze studiów. Pokiwał tylko głową i nic nie odpowiedział. Problemy pojawiły się, gdy drużyna Unii w MHL przegrywała mecz za meczem i atmosfera się mocno skwasiła. Wówczas prezes Sibik w towarzystwie drugiego trenera, Krzysztofa Majkowskiego, mocno podkreślił, że gra w MHL jest naszym obowiązkiem, a jeśli ktoś będzie uchylał, będzie karany finansowo. Po raz kolejny stwierdziłem, że mnie to nie obowiązuje, bowiem kontrakt opiewa na grę w ekstralidze. Trener Nik Zupancić w rozmowie z mną przyznał mi rację. Skądinąd relacje między nim i działaczami chyba nie układały się jak należy i dawał temu wyraz.

Mocne tąpnięcie

W klubie pojawił nowy młodzieżowiec Michał Kusak, w związku z czym sprawy Kuby Łozy się skomplikowały. Ponadto cała drużyna przeżywała słabszy kres, czego konsekwencją było... grożenie palcem. Nieco później Kubie zasugerowano, by podpisał rozwiązanie umowy za porozumieniem stron.

- Nie mogłem na to przystać, bo nie było ku temu żadnych podstaw - dodaje do niedawna młodzieżowy reprezentant kraju. - Prezesi Sibik i Kram utrzymywali, że taka jest decyzja szkoleniowców, ale jak się potem okazało, oni o niczym nie wiedzieli. Można było rozwiązać umowę, ale pod warunkiem, że trenerzy uzasadnią na piśmie, że obniżyłem swoją wartość sportową. A oni nie mieli powodów, by złożyć takie oświadczenie. W międzyczasie kibice w mediach społecznościowych zaczęli się dopytywać, co się dzieję z Łozą? Dlaczego go nie ma w w składzie? Potem otrzymałem e-maila z klubu, od pani sekretarki, bym podpisał rozwiązanie kontraktu. Nie zrobiłem tego, a do akcji wkroczył mój tato, który jest charakterny i w swoim działaniu stanowczy. Doszło do spotkania taty i prezesa Krama, także z moim udziałem. Podczas rozmowy prezes przyznał, że został wprowadzony w błąd i jest gotów przywrócić mnie do drużyny oraz przeprosić w szatni.

Tyle że sytuacja kadrowa się zmieniła. Przyszedł wspomniany Kusak, a ponadto mieli dołączyć Patryk Wajda oraz Marcin Kolusz. Szanse Kuby na grę zostały mocno ograniczone. Doszło nawet do tego, że zasugerowano, by przychodził do klubu i trenował na rowerze stacjonarnym, ale bez prawa wejścia na lód.

Jednocześnie poinformowano oficjalnie, że umowa z zawodnikiem została rozwiązana z dniem 31 grudnia 2024 r.

- W tej sytuacji moja sprawa została oddana w ręce prawników i teraz oni będą dochodzili moich racji. Pewnie to wszystko będzie trwało, ale nie godzę się, by tak traktowano młodych zawodników, skądinąd w wielu klubach dzieją się podobne historie. W konsekwencji wielu młodych hokeistów, mocno zniechęconych postawą działaczy, rezygnuje z gry.

Co dalej?

Łoza nie trenował przez dwa miesiące i tym sposobem stracił szansę gry w młodzieżowych mistrzostwach świata Dywizji 1B w Tallinie. Co więc dalej z młodym, utalentowanym hokeistą?

- Moim pierwszym wyborem na pewno jest i będzie stomatologia i z nią wiążę przyszłość. Skupiam się na studiach, ale nie stronię od aktywności sportowej i staram podtrzymać, jak tylko mogę, swoją formę. Mam nadzieję, że po kilku miesiącach ta sprawa się wyjaśni, a ja może spróbuję zgłosić się na testy do jakiegoś klubu (podobno obiecano mu je w Zagłębiu – przyp. red.) i jeżeli przejdę je pomyślnie, wówczas podejmę rywalizację o miejsce w drużynie - mówi na koniec Kuba.

My ze swej strony podkreślmy, że rodzimego hokeja nie stać, by młodzi chłopcy po wielu latach treningów rezygnowali z tych czy innych przyczyn z gry!

Włodzimierz Sowiński

Sport d9600209b4

ŻYŁA SOBIE POLATA

SKOKI NARCIARSKIE

■ Wczoraj podano skład polskiej ekipy na pierwsze w tym sezonie konkursy w lotach, które w weekend odbędą się w Oberstdorfie. Pojadą tam: Paweł Wąsek, Kamil Stoch, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł oraz Piotr Żyła. Powołanie tego ostatniego, w miejsce Dawida Kubackiego, przez Thomasa Thurnbichlera jest zaskoczeniem. Po konkursach w Zakopanem mówił przecież, że widzi postęp w skokach Kubackiego. Polski Związek Narciarski cytuje wypowiedź austriackiego trenera, tłumaczącego tę decyzję. „Zespół trenerów podjął decyzję, że Dawid zostanie w Polsce, aby popracować nad swoją najwyższą formą, pomimo lepszych wyników w ostatni weekend. Trenerzy widzą to jako najlepszy sposób na doprowadzenie Dawida do najwyższej formy. Chcemy wykorzystać dobre warunki treningowe w Polsce i tym samym umożliwić mu większą liczbę powtórzeń skoków, aby poprawić jego technikę. ... Zdecydowaliśmy się trenować w Zakopanem w tym i przyszłym tygodniu, a następnie Dawid dołączy do drużyny na Pucharze Świata w Willingen".
Być może jest to podyktowane tym, żeby Kubacki był w jak najlepszej formie podczas mistrzostw świata, które odbędą się na przełomie lutego i marca w norweskim Trondheim.
Dla Żyły występ w Oberstdorfie będzie pierwszym w Pucharze Świata od finału 73. Turnieju Czterech Skoczni w Bischofshofen.

(a)

MŁODZIEŻ NA MEDAL

MEJ W BIATHLONIE

Grzegorz Galica został w niemieckim Altenbergu mistrzem Europy juniorów w biathlonowym biegu na 15 km. W rywalizacji juniorek na 12,5 km brązowy medal wywalczyła Amelia Liszka.
Galica, mimo dwóch minut karnych za niecelne strzały, zwyciężył zdecydowanie, wyprzedzając drugiego na mecie Francuza Antonina Delsola o 38,2 s. Rywal również dwukrotnie spudłował na strzelnicy.
Szóste miejsce zajął Jakub Potoniec, tracąc do kolegi z reprezentacji 1.30,5. Gdyby nie dwie pomyłki na strzelnicy, wywalczyłby srebrny medal.
W biegu na 12,5 km juniorek triumfowała Bułgarka Walentina Dimitrowa, która była szybsza o 3,8 s od Finki Eveliiny Hakali oraz o 55,0 od Liszki. Bułgarka otrzymała dwie minuty kary, Polka - jedną, a Finka strzelała bezbłędnie.
Siódmą lokatę, ze stratą 1.39,5 (dwie minuty kary), zajęła Barbara Skrobiszewska.

Bardzo niegrzeczny chłopiec

Tyrrell Hatton znany jest z wielu rzeczy. Przede wszystkim obłędnie dobrze gra w golfa. Słynie też z niecenzuralnych wiązanek, które po nieudanych zagraniach płyną z jego ust niczym wartki górski potok. Teraz dorzucił do kolekcji imponujące trofeum Hero Dubai Desert Classic.

Prawie nigdy nie jest zadowolony po swoich strzałach. Po każdym mniej niż idealne zagraniu, robi zabawne pozy, kij wypada mu z rąk, w kierunku caddiego płyną całe litanie uwag, pretensji, pytań retorycznych, gorzkich słów, sugestii. Są to raczej monologi poparte żywą gestykulacją, pociesznymi minami, obfitujące w nienależące do wyszukanych wtrącenia. Jeśli cenimy sobie klasyczną mowę Szekspira, warto wyciszyć telewizor, ale jeśli już coś usłyszymy, nie da się tego „odsłyszeć". Mimo częstej irytacji, jednocześnie gra w golfa jak szatan z siódmej klasy. Jest 8-krotnym triumfatorem na DP World Tour, podczas prestiżowego Arnold Palmer Invitational zdobywał swoje jedyne trofeum PGA Tour, a w Nashville zwyciężał w saudyjskiej lidze LIV Golf. Od Ryder Cup na Le Golf National w 2018 roku, zawsze był częścią drużyny europejskiej. Teraz, po dopisaniu piątej gwiazdki Rolex Series, jest na dobrej drodze, żeby zagrać tam ponownie.



Fot. Facebook DP World Tour

Tyrrell ze „skromnym" trofeum. Fot. Facebook DP World Tour

Nie bez wahania

Jego przejście na początku ubiegłego roku do LIV wzbudziło ogromną sensację. Zresztą, tak było, jest i będzie w przypadku każdego znanego zawodnika, który decydował się na ten krok. Rozpętała się wtedy istna burza, a podobnej sytuacji doświadczył też Adrian Meronk. Polak, po wygraniu czterech turniejów DP World Tour, dla znakomitej większości fanów europejskiego golfa szokującym pominięciu go przez kapitana Luka Donalda w przydziale dzikiej karty na rzymski Ryder Cup, zdobyciu przepustki No.1 na PGA Tour, otrzymaniu tytułu Gracza Roku DP World Tour i na deser - drugim miejscu w Dubai Desert Classic, w ostatniej chwili zmienił plany i powędrował do LIV. Kilka miesięcy wcześniej wielokrotnie większą burzę wywołał Hiszpan Jon Rahm, który za niewyobrażalne pieniądze podpisał swoje papiery z LIV w okolicy Mikołajek 2023 roku. Rahmbo miał z kolei duży wpływ na decyzję swojego angielskiego kolegi z drużyny Ryder Cup, który na zaskakujący transfer zdecydował się absolutnie w ostatniej chwili. Ostatecznie pomógł przypadek. Transfer wówczas sześciokrotnego zwycięzcy na DP World Tour został ogłoszony kilka dni po występie w Dubaju, na początku lutego ubiegłego roku, tuż przed inaugurującym sezon meksykańskim turniejem LIV Mayakoba. Jak się okazało, pertraktacje z bossami LIV toczyły się też trzy miesiące wcześniej. „Odbyliśmy kilka rozmów w grudniu. Rozmawiałem w tym czasie z Jonem i szczerze mówiąc, w grudniu nic się nie działo. W moim przypadku był to weekend, w którym grałem w Dubai Desert Classic i wtedy ponownie zadzwoniono do mojego agenta i oczywiście dyskutowaliśmy o tym po zakończeniu turnieju. Potem mieliśmy w zasadzie tydzień na przemyślenie tego wszystkiego i oto jesteśmy." Najciekawsze zawsze są detale: „Miałem termin na 7:30 w niedzielę wieczorem. Przy pomocy rzutu monetą podpisałem umowę o 7:29"... Adrian zdecydował się na ten krok niemal w tym samym czasie, po wycofaniu się z powodu choroby ze swojego planowanego na pierwszy turniej sezonu PGA Tour – Farmers Insurance Open.

Emocje do końca

Najnowsza wygrana 33-latka jest - jak większość jego zwycięstw - imponująca. Gigantyczne trofeum Desert Classic, które na ceremonii rozdania nagród z niemałym trudem zdołał podnieść, oznacza, że właśnie na pełnym gazie dogonił Jona Rahma w liczbie triumfów Rolex Series, po 2017 Italian Open, 2019 Turkish Airlines Open, 2020 BMW PGA Championship i 2021 Abu Dhabi HSBC Championship. Do finałowej rundy w Emirates Golf Club przystąpił z jednym uderzeniem deficytu do Nowozelandczyka Daniela Hilliera, by na mecie wyprzedzić go z identyczną przewagą. Z kolejnym punktem straty podium zamknął inny Anglik – Laurie Canter. „To niesamowite uczucie" – powiedział Hatton. „Powiedziałem wcześniej w tym tygodniu, że jest to jedno ze zwycięstw, które chciałbyś mieć w swoim CV. To kultowe wydarzenie DP World Tour. Dodanie mojego nazwiska do listy niesamowitych mistrzów, którzy byli przede mną i zapisanie mojego nazwiska na tym trofeum to spełnienie marzeń". Hatton i Hillier szli w niedzielę łeb w łeb. Po tym jak obaj zagrali po bogeyu na dwunastym dołku, Hatton wciąż prowadził jednym strzałem. Do gry włączyli się też inni rywale. Brak birdie na szczycie tabeli wyników na krótko dał nadzieję takim zawodnikom jak Canter, Rory McIlroy, Shaun Norris i Niklas Norgaard. Kluczowe okazało się birdie Tyrrella na szesnastce, jednak na ostatnim dołku par 5 wszystko mogło jeszcze się przetasować. Hatton zagrał konserwatywnie, eliminując ryzyko utopienia piłki, trafiał na green dopiero trzecim uderzeniem, puttując chwilę później na birdie z czternastu metrów. Hillier atakował green drugim strzałem, walcząc do ostatniej chwili o swoje. Zagrał trochę za daleko, ale trafił birdie z prawie trzech metrów, zostawiając rywala z wymagającym stalowych nerwów półtorametrowym puttem na wygraną. „Nie będę kłamać. Szczerze mówiąc, byłem dość zdenerwowany na drugiej dziewiątce. Chyba po prostu chciałem tego trochę za bardzo. Wiedziałem, w jakiej pozycji się znajduję i byłem trochę niechlujny na ostatnim dołku. Ale tak, widzieć, jak wtaczam piłką do dołka było niesamowite. Po prostu jestem bardzo szczęśliwy, że mogę tu wygrać".

Ósmy tytuł DP World Tour Tyrrell zdobył w dwusetnym starcie i pierwszym od październikowego Alfred Dunhill Links Championship. Wspiął się zwinnie na szczyt rankingu Race to Dubai, awansował na pierwsze miejsce klasyfikacji Ryder Cup Team Europe i podskoczył z pozycji siedemnastej na ósmą na świecie!

Adrian i Rory

Rory McIlroy, drugi raz z rzędu broniący tytułu w tym turnieju, najlepsze zostawił na koniec, wykręcając w niedzielę drugi wynik dnia 66 i plasując się tuż za podium. Czwarte miejsce oznaczało jego 11. z rzędu miejsce w najlepszej dziesiątce w tych zawodach, a passa ta sięga pierwszego zawodowego zwycięstwa w 2009 roku. Adrian Meronk, który rok temu stoczył pasjonującą batalię właśnie z Rorsem, przegrywając z nim jednym uderzeniem, nie powtórzył tamtego wyczynu. Przed turniejem trapiły go problemy z szyją, potem dołączył się do tego jakiś wirus i gorączka i koniec końców w tym roku zabrakło mu dwóch uderzeń do przejścia cuta.

W tym tygodniu liga przenosi się na turniej Ras Al Khaimah Championship, gdzie od czwartku tytułu bronić będzie duńska gwiazda Ryder Cup - Thorbjørn Olesen. Niedzielna transmisja w na antenach Polsatu Sport, od 9.00. Od środy toczy się w San Diego turniej PGA Tour – Farmers Insurance Open. Na polu północnym i południowym słynnego ośrodka Torrey Pines sukces sprzed roku spróbuje powtórzyć Francuz Matthieu Pavon. Transmisje w Eurosporcie.

Kasia Nieciak

Sport d9600209b4

Ściganie na rozdrożu

W Monte Carlo po raz 93. początek rajdowych mistrzostw świata.

W czwartek startuje 93. edycja Rajdu Monte Carlo, pierwsza runda mistrzostw świata sezonu 2025. Impreza otworzy 53. sezon mistrzostw świata WRC, w kalendarzu 2025 jest 14 rund cyklu.

Tegoroczna edycja mistrzostw świata będzie rozgrywana w innych niż dotychczas realiach technicznych. Skończyła się bowiem wersja napędu hybrydowego typu plug-in WRC. Zaledwie po trzech sezonach władze sportu zdecydowały się zawiesić stosowanie tej technologii w najwyższej kategorii WRC, aby znacznie zmniejszyć koszty utrzymywania teamów rajdowych.

- To była kwestia przetrwania dla świata rajdowego - powiedział Cyril Abiteboul, szef teamu Hyundaia. - Mieliśmy masę problemów z niezawodnością hybrydy, rosły koszty, konieczny był powrót do klasycznych jednostek napędowych - dodał.

Francuz przyznał, że obniżenie kosztów ma za zadanie sprowadzenie do mistrzostw świata nowych producentów, gdyż w tym roku nadal będzie tylko trzech w teamach fabrycznych: Toyota, Hyundai i M-Sport Ford.

- Rajdy są na rozdrożu, widać brak jasno określonej strategii marketingowej, brak nowych sponsorów. Tak dłużej być nie może - uważa były dyrektor Renault w Formule 1. "Każdy start w sezonie jest bardzo kosztowny i nie generuje odpowiednich dochodów" - twierdzi Abiteboul.



TRIUMFATORZY OSTATNICH 12. EDYCJI RAJDU MONTE CARLO

2024 - Thierry Neuville
2023 – Sebastien Ogier
2022 – Sebastien Loeb
2021 – Sebastien Ogier
2020 – Thierry Neuville
2019 – Sebastien Ogier
2018 – Sebastien Ogier
2017 – Sebastien Ogier
2016 – Sebastien Ogier
2015 – Sebastien Ogier
2014 – Sebastien Ogier
2013 – Sebastien Loeb

Fot. Pressfocus

Sebastien Ogier już ośmiokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium mistrzostw świata. I w tej edycji zaliczany jest do faworytów.

W tym roku w Monte Carlo nie zabraknie nikogo ze światowej czołówki. Do rywalizacji we wszystkich rundach wraca bowiem Fin Kalle Rovanpera, który po sezonie 2023 i zdobyciu drugiego z rzędu tytułu, w 2024 zrobił sobie przerwę w startach. Jechał tylko w wybranych rundach mistrzostw świata, zajmował się rodziną, odpoczywał.

Początkowo nie planował także startu w Rajdzie Polski, ale gdy został przez team poproszony, aby zastąpił w Mikołajkach Francuza Sebastiena Ogiera, przyjechał na Mazury, po jednym dniu zapoznania z trasą wystartował i... wygrał.

W Monte w tym roku pojedzie drugi z kierowców japońskiego teamu, ośmiokrotny mistrz świata Ogier. Ten zapowiada, że chce walczyć o dziesiąte w karierze zwycięstwo w tym rajdzie, na drodze do zwycięstwa w poprzedniej edycji stanął mu Neuville.

Francuz w 2023 po raz dziewiąty wygrał rundę otwarcia sezonu i wyprzedził dziewięciokrotnego mistrza świata Francuza Sebastiena Loeba. Loeb wygrał bowiem w Monte Carlo w sezonach 2003, 2004, 2005, 2007, 2008, 2012, 2013 i 2022, natomiast Ogier w 2009, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2021 i 2023.

Rajd Monte Carlo to najstarszy rajd świata odbywający się od 1911 roku. Organizowany tradycyjnie w styczniu, odbywa się na często zaśnieżonych i oblodzonych drogach asfaltowych na południu Francji. W ostatnich latach, zwłaszcza w sezonie 2023, pogoda była bardziej wiosenna niż zimowa, ale tym razem prognozy zapowiadają, że może to być prawdziwa zimowa runda.

Tegoroczna impreza po raz 53. będzie rundą rajdowych mistrzostw świata rozgrywanych w obecnym systemie. Pierwszy raz o punkty walczono w Monte Carlo w 1973 roku. Przez te lata nie znalazła się w mistrzowskim kalendarzu w 1974 i 1996 roku oraz w latach 2009-2011, gdy była rundą Intercontinental Rally Challenge (IRC).

Monte Carlo jest przez większość kierowców uważany za - ze względu na zmienne warunki atmosferyczne - jedną z najtrudniejszych imprez w kalendarzu. O zwycięstwie czasami decyduje szczęście. Tak właśnie było w 2011 roku, gdy niespodziewanie triumfował trzykrotny mistrz Polski Francuz Bryan Bouffier (Peugeot 207 S2000). Francuz awansował na pozycję lidera po tym, gdy na przejazd dwóch górskich odcinków specjalnych jako jedyny ze wszystkich kierowców założył zimowe opony. Dzięki temu jadąc w śnieżnej zamieci oba wygrał z ogromną przewagą i choć wcześniej na żadnym z innych odcinków specjalnych nie uzyskał najlepszego czasu - zwyciężył w całym rajdzie.

Najświeższe informacje pogodowe mówią, że temperatura powietrza będzie w tym roku oscylowała w granicach minus 2-4 st. C. Odcinki w dolnych partiach Alp są bez śniegu, ale wyżej drogi są pokryte lodem.

Bazą 93. Rajdu Monte Carlo będzie Gap, rodzinne miasto Sebastiena Ogiera. Rywalizacja rozpocznie się w czwartek, 23 stycznia, w Monako, gdzie po ceremonii startu na słynnym Place du Casino, kierowcy przejadą trzy odcinki specjalne.

W piątek trasy wyznaczono w departamentach Hautes-Alpes i Alpes-de-Haute-Provence, gdzie załogi pokonają 107,4 km na sześciu OS-ach.

Najtrudniejszym dniem będzie sobota, kiedy to na kierowców czeka 132 km w regionie Drome. W sumie rajd ma 18 odcinków, zakończy się w niedzielę, gdy zaplanowane jest 51,8 km prób sportowych pomiędzy Gap a Monako.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 23 STYCZNIA

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.25 Biathlon: PŚ w Anterselvie, sprint kobiet, 17.35 Piłka ręczna: MŚ mężczyzn, studio i Polska - Kuwejt (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Nowak-Mosty MKS Będzin - PGE GiEK Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza - Legia Warszawa, 20.40 Turkish Airlines Euroliga: Real Madryt - Baskonia Vitoria-Gasteiz (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Anadolu Efes Stambuł - EA7 Emporio Armani Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: Liga Europy, studio i Fenerbahce SK - Olympique Lyon, 20.50 Manchester United – Rangers (na żywo), 0.00 Skróty LE

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Europy, AZ Alkmaar - AS Roma, 20.50 Lazio - Real Sociedad (na żywo)

EUROSPORT 1
9.00, 2.00 Tenis: półfinały Australian Open (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: 2. runda Farmers Insurance Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Koszykówka: NBA, Indiana Pacers - San Antonio Spurs (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Dublet Australijczyka

Sam Welsford wygrał drugi etap wyścigu Santos Tour Down Under i umocnił się na pozycji lidera.



Fot. facebook Santos Tour Down Under

W Australii nie ma mocnych na Sama Welsforda.

KOLARSTWO

Start i metę środowego, krótkiego, bo liczącego zaledwie 128,8 km odcinka zlokalizowano w miejscowości Tanuda na południu Australii. Rywalizujący przy pięknej, słonecznej pogodzie kolarze mieli do pokonania trzy rundy, na każdej z nich czekał ich niezbyt wymagający podjazd pod Menglers Hill (2,8 km o średnim nachyleniu 6,9 proc.). Spodziewano się więc, że tak jak na pierwszym etapie o zwycięstwo z peletonu powalczą sprinterzy.

Tak też się stało, choć tym razem Welsfordowi wygrana wcale nie przyszła łatwo. Australijczyk najpierw leżał w krakowadzeniu. Warto podkreślić, że – biorąc pod uwagę także poprzednią edycję tego australijskiego wyścigu – to już piąte zwycięstwo z rzędu na sprinterskim etapie tego 29-latka. Na drugie miejsce awansował Marit, trzeci jest Brytyjczyk Matthew Brennan (Visma), który po drugim miejscu na pierwszym etapie w środę zajął dopiero 22. miejsce.

sie, a w końcowej części etapu podczas ostatniej wspinaczki na Menglers Hill, kiedy tempo znacząco wzrosło, odpadł od czołowej grupy. Jednak z pomocą kolegów z drużyny Red Bull-BORA-hansgrohe, w tym Filipa Maciejuka, dołączył do peletonu, a na ostatnich metrach ponownie nie dał szans rywalom. Drugi finiszował Belg Arne Marit (Intermarche-Wanty), a trzeci był Francuz Bryan Coquard (Cofidis). Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) minął linię mety na 35. miejscu, a zmęczony pracą na rzecz lidera Maciejuk zajął 123. miejsce ze stratą ponad minuty do zwycięzcy.

Dzięki wygranej Welsford umocnił się na pro-

Czwartkowy, trzeci odcinek z pozorunie wygląda na specjalnie trudny, ale może przynieść zmiany w klasyfikacji generalnej, bo w jego końcówce znajduje się krótki, ale za to stromy podjazd. Czy Australijczyk utrzyma prowadzenie?

Wyniki drugiego etapu (Tanunda - Tanunda, 128,8 km): 1. Sam Welsford (Australia/Red Bull-BORA-hansgrohe) 3:01.22, 2. Arne Marit (Belgia/Intermarche-Wanty), 3. Bryan Coquard (Francja/Cofidis), 4. Tim Torn Teutenberg (Niemcy/Lidl-Trek), 5. Tobias Lund Andresen (Dania/Team Picnic PostNL), 6. Henri Uhlig (Niemcy/Alpecin-Deceuninck) ... **35. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) wszyscy ten sam czas, 123. Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) strata 1.03.**

Klasyfikacja generalna: 1. Welsford 6:27.40, 2. Marit strata 14 s, 3. Matthew Brennan (Wielka Brytania/Visma) ten sam czas, 4. Patrick Konrad (Austria/Lidl-Trek) 15, 5. Georg Zimmermann (Niemcy/Intermarche-Wanty), 6. Zac Marriage (Australia) obaj ten sam czas ... **39. Kwiatkowski 20, 123. Maciejuk 1.23.**

(gak)

Sport d9600209b4

Już wiemy: przyjechała po wszystko!

Emma Navarro podzieliła los poprzednich rywalek Igi Świątek, która do półfinału Australian Open awansowała w imponującym stylu. W czwartek około południa o swój szósty wielkoszlemowy finał zagra z kolejną Amerykanką, Madison Keys.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek kontynuuje swój zwycięski rajd w Melbourne.

Końcowy wynik ćwierćfinału 6:1, 6:2 nie oddaje przebiegu półtoragodzinnej potyczki, bo Emma Navarro (8. WTA) przetestowała ostrzej Igę Świątek niż poprzednie trzy rywalki, ale w świat i tak poszedł wynik podobnie jednostronny. 23-letnia Amerykanka, starsza od Polki o 13 dni, po raz drugi w karierze mogła poczuć się – jak sama to określiła - zmieciona przez nią z kortu, jak 7 lat temu, gdy jako nastolatki mierzyły się po raz pierwszy w niewielkim turnieju w Charleston. Teraz po prostu ugrała o jednego gema więcej.

- Ona robi wszystko ze stuprocentowym przekonaniem i intensywnością. Ma charakterystyczny, nieco inny od większości tenisistek styl gry i poruszania się. Człowiek chce jej dorównać i myśli: „ok, muszę robić wszystko z tą samą prędkością i siłą, co ona", ale to często droga donikąd. Coś takiego przeżyłam dziś - przyznawała Navarro na pomeczowej konferencji prasowej.

Drugi set jak cały mecz

Amerykanka, ubiegłoroczna półfinalistka US Open, wygrywała już z najlepszymi, jak Coco Gauff czy Aryna Sabalenka. Jednak ze świetnie dysponowaną Świątek wyrównaną walkę nawiązywała tylko fragmentami. W pierwszym secie 23-latka z Raszyna już w gemie otwarcia przełamała rywalkę i to bez straty punktu, a swoim top spinowym forehandem wywierała na Navarro presję. Od stanu 2:1 wygrała cztery kolejne gemy i po 35 minutach znalazła się w połowie drogi do półfinału.

Znacznie więcej emocji było w drugiej partii, która trwała 54 minuty, czyli niemal tyle, co większość meczów Świątek w obecnej edycji AO. Navarro poprawiła serwis, a Polka nie była tak bezbłędna i po czterech gemach było 2:2.

Błąd pod nosem sędzi

Przełomowy okazał się kolejny gem, w którym Świątek obroniła jedynego w meczu break pointa, a następnie przy akcji na 3:2 skorzystała na błędzie sędzi, która nie zauważyła podwójnego kozła po stronie Polki: Navarro zagrała skrót, Świątek po sprincie do siatki przebiła piłkę na drugą stronę, ale powtórki telewizyjne pokazały, że nie zdążyła przed drugim odbiciem – wszystko pod nosem pani Evy Asderaki Moore. Amerykanka próbowała reklamować błędną decyzję sędzi, ale nie mogła już skorzystać z powtórki wideo, bo kontynuowała grę – mogłaby, gdyby akcję przerwała i poprosiła o weryfikację VAR.

31
GEMÓW
serwisowych z rzędu wygrała już Iga Świątek. Polka nie została przełamana w ostatnich czterech meczach; w 1. rundzie zrobiła to Katerina Siniakova.

Oficjalnie na konferencji Navarro nie miała pretensji do Świątek. – Nie wiem, czy wiedziała, czy nie, działo się to tak szybko. Trudno kogokolwiek obwiniać. Ostatecznie to sędzia musi podjąć decyzję. Myślę, że powinniśmy móc taką sytuację obejrzeć po akcji i dopiero wtedy zdecydować – mówiła Navarro.

Co na to Iga? - Nie byłam pewna, czy to było podwójne odbicie, czy uderzyłam piłkę ramą rakiety. Czasami tak naprawdę nie patrzysz, kiedy ją uderzasz, zwłaszcza że biegłam do niej pełnym sprintem – tłumaczyła.

Niezwykłe liczby

Po tym wydarzeniu na korcie znów przewagę miała Polka. Już w następnym gemie przełamała rywalkę, a kilkanaście minut później zamknęła spotkanie, wykorzystując drugą piłkę meczową. Tym samym wyrównała swój najlepszy wynik w Melbourne z 2022 roku.

- Nie zachodziłam zwykle tak daleko w Wielkich Szlemach, poza Rolandem Garrosem. W zeszłym roku moja podróż tutaj zakończyła się na trzeciej rundzie, więc teraz czuję się pewniej. Awans do półfinału to wspaniała sprawa, ale przyjechałam tu po więcej - zapowiedziała pięciokrotna triumfatorka Wielkich Szlemów.

Jej tegoroczne turniejowe statystyki są imponujące. Jest jedyną półfinalistką, która nie przegrała jeszcze seta. Od zwycięstwa 6:3, 6:4 nad Kateriną Siniakovą w 1. rundzie, nie przegrała więcej niż 2 gemy w secie. Ledwie 14 wszystkich straconych gemów w drodze do półfinału to najmniej od czasu Marii Szarapowej w 2013 roku (9). Mniej w Erze Open odkąd w turnieju rywalizuje 128 tenisistek zanotowały tylko Szarapowa i Monica Seles w 1991 roku (12) oraz Stefanie Graf w 1989 (13). Świątek jest wreszcie najmłodszą zawodniczką, która dotarła do siedmiu półfinałów Wielkiego Szlema od czasu niespełna 19-letniej wówczas Szarapowej w US Open 2006.

Co znaczy być bezwzględnym

Na pomeczowej konferencji Iga musiała odnieść się do tego, że na korcie jest dla rywalek bezwzględna. - Zwykle to słowo oznacza coś negatywnego, ale dla mnie to po prostu skupienie się na sobie i utrzymanie takiego samego nastawienia bez względu na wynik. Na tym opieram swoją siłę, moją stałość. Może to wygląda bezwzględnie, ale to nie jest mój cel. Chcę po prostu wygrywać coraz więcej gemów, co udało się w poprzednich meczach – tłumaczyła Polka.

Półfinały zaplanowano na czwartek. O godzinie 9.30 czasu polskiego liderka rankingu i najlepsza w dwóch poprzednich edycjach AO Aryna Sabalenka zagra z Hiszpanką Paulą Badosą (11.), a następnie na kort wyjdą Świątek i Amerykanka Madison Keys (19.). Jeżeli wygrają Białorusinka i Polka, ich bezpośrednie starcie w finale zadecyduje o tym, która z nich opuści Melbourne jako światowa „jedynka".

Tomasz Mucha

Najtrudniejszą rzeczą, która sprawia, że tak trudno ją pokonać, jest to, jak dobrze się porusza. Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy z nią grałam, była po prostu bogiem przy każdej piłce.

Madison Keys o Idze Świątek

Sport d9600209b4

Weteranka wśród coraz młodszych

Obecność w półfinale rozstawionej dopiero z numerem 19 Madison Keys jest małą niespodzianką.

Jest weteranką WTA Tour, w którym debiutowała 16 lat temu, jako 14-latka! W lutym skończy 30 lat. - Czuję, że się starzeję, a wszyscy inni jakoś młodnieją – uśmiechała się po pokonaniu 24-letniej Amerykanki Ann Li w 1. rundzie AO.

Już w 2016 roku była numerem 7. na świecie, a rok później grała w finale US Open, w którym przegrała z rodaczką Sloane Stephens. Od połowy 2023 roku, odkąd prowadzi ją były tenisista Bjorn Fratangelo (najwyżej 99. na świecie), za którego wyszła za mąż w listopadzie ubiegłego roku, znów wiedzie jej się lepiej. Niedawno zmieniła rakietę (na Yonex) i sposób serwowania – na mniej mocny (!), właśnie wygrała 10 kolejnych meczów (bilans w sezonie 12-1), dwa tygodnie temu zdobyła swój dziewiąty tytuł WTA, w Adelajdzie i w przyszłym tygodniu wróci do Top 10.

W 2. rundzie ledwo przetrwała z kwalifikantką Eleną-Gabrielą Ruse (7:5 w trzecim secie), a potem wyeliminowała trzy rozstawione rywalki: Danielle Collins (10.), Jelenę Rybakinę (6.) i w środę w trzech setach Ukrainkę Elinę Switolinę (28.), awansując do swojego trzeciego półfinału w Melbourne.



Fot. PAP/EPA

To będzie już trzeci półfinał Australian Open dla Madison Keys.

Podobny scenariusz już przerabiała trzy lata temu, gdy po triumfie w Adelajdzie też dotarła do półfinału AO. Wtedy obie ze Świątek musiały uznać wyższość rywalek, teraz jedna z nich powalczy o tytuł wielkoszlemowy, którego Keys nie ma w swoim dorobku. - Myślę, że teraz gram nieco mądrzej. No i jestem bardziej doświadczona, a co za tym idzie mniej odczuwam presję, nie boję się - przyznała Amerykanka.

Świątek docenia siłę fizyczna Keys, która na takiej nawierzchni, jak w Melbourne, może być groźna. - Lubi grać intensywnie i szybko. Muszę być na to gotowa, działać proaktywnie i dobrze bronić - wskazała Polka.

Ale z pięciu spotkań z Igą Amerykanka wygrała tylko jedno - w 2022 roku na twardym korcie w Cincinnati. W ubiegłym roku Polka dwukrotnie pokonała Keys po 6:1, 6:3 w półfinale w Madrycie i w ćwierćfinale w Rzymie, ale wtedy na kortach ziemnych nie było na nią mocnych.

- Iga jest trudna do pokonania, ponieważ stosuje w swojej grze dużo rotacji, co dla niej jest bardzo naturalne. Skutecznie serwuje, dobrze returnuje. No i niesamowicie porusza się po korcie. Jeśli nie trafisz w idealny punkt kortu, to ona ma wystarczająco dużo czasu, aby się obronić, a przez to odrodzić i wrócić do wymiany – podkreśla Madison Keys. (t)

Będzie zmiana liderki?

RANKING WTA

W tle zmagań o triumf w Australian Open, w Melbourne toczy się rywalizacja o pozycję numer jeden w kobiecym tenisie. Zarówno Iga Świątek, jak i prowadząca w rankingu Aryna Sabalenka są już w półfinale, więc Białorusinka pozostanie liderką, jeśli osiągnie lepszy wynik niż Polka.

26-letnia tenisistka z Mińska otwiera listę WTA od 21 października ubiegłego roku, a w roli liderki zadebiutowała 11 września 2023, kiedy po raz pierwszy zdystansowała Świątek. Białorusinka łącznie prowadzi przez 22 tygodnie. Polka po raz pierwszy na czele znalazła się 4 kwietnia 2022, a w sumie liderką była przez 125 tygodni, co daje jej siódmą lokatę w klasyfikacji wszech czasów.

Przed rozpoczęciem turnieju w Melbourne Sabalenka miała w dorobku 9656, a Polka - 8120. W grze o miano liderki zestawienia WTA była jeszcze trzecia Amerykanka Coco Gauff, ale dobre wyniki wyprzedzającego ją duetu pozbawiły jej szansy na życiowy awans.

Sabalenka przystąpiła do gry na kortach Melbourne Park, broniąc 2000 punktów rankingowych sprzed roku, kiedy po raz drugi z rzędu tutaj triumfowała. Na razie, po awansie do półfinału, obroniła 780. Świątek dość szybko wyprzedziła ją w „wirtualnym" zestawieniu, gdyż przed rokiem odpadła w 3. rundzie (130 pkt), więc występ w półfinale oznacza zysk 650 „oczek".

Gdyby turniej zakończył się w tym momencie, Polka prowadziłaby z dorobkiem 8770 pkt, a druga Sabalenka miałaby 8436. Obie jednak wciąż mogą powiększyć stan posiadania. Sytuacja wygląda jednak tak, że Białorusinka, by obronić pierwsze miejsce w świecie, musi osiągnąć końcowy wynik lepszy niż tenisistka z Raszyna. Każde inne rozwiązanie będzie premiować podopieczną trenera Wima Fissette'a.

Możliwych scenariuszy jest więc już niewiele, na czele jednak z tym, że polsko-białoruski finał rozstrzygnie, kto będzie liderką światowego rankingu w najbliższym oficjalnym notowaniu, czyli w poniedziałek.

WYNIKI 1/4 FINAŁU

Kobiety: Iga Świątek (2) - Emma Navarro (USA, 8) 6:1, 6:2, Madison Keys (USA, 19) - Elina Switolina (Ukraina, 28) 3:6, 6:3, 6:4

Pary półfinałowe: Świątek - Keys, Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) -Paula Badosa (Hiszpania, 11)

Mężczyźni: Ben Shelton (USA, 21) - Lorenzo Sonego (Włochy) 6:4, 7:5, 4:6, 7:6 (7-4), Jannik Sinner (Włochy, 1) - Alex de Minaur (Australia, 8) 6:3, 6:2, 6:1

Pary półfinałowe: Sinner - Shelton, Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Novak Djoković (Serbia, 7)

MUCHA NIE ŚPI

Tomasz Mucha



No to powtarzajmy!

Życzliwa zwykle Idze legendarna Martina Navratilova podała wpis dziennikarza „Sports Illustrated": „O mój Boże, wszędzie mamy roboty, a nie mamy ich do oglądania podwójnych odbić?!" – retorycznie pytał na platformie X Jon Werthein. Navratilova do udostępnionego posta dodała tylko jedno słowo: „Ha!".

W sieci rozgorzała burza, czy Świątek oszukała Emmę Navarro i dlaczego nie przyznała się do podwójnego odbicia. Hejterzy nazwali Polkę oszustką lub – co łagodniej - zawodniczką bez honoru, niektórzy fachowcy pod nazwiskiem mówią/piszą o „nieczystym zagraniu Igi".

To i ja wypowiem się jako tenisowy praktyk-amator. Generalnie trudno nie dostrzec, że piłka odbija się pod moim nosem dwa razy, ale są sytuacje „na styku" – dziejące się w ułamkach sekund i milimetrach nad ziemią - gdy o obiektywną ocenę piekielnie trudno, a każdą wątpliwość rozstrzygamy na swoją korzyść, w końcu chcemy wygrać! Domyślacie się państwo, że na stołku zwykle nie ma wtedy sędziego, który by pomógł rozstrzygnąć spór i wtedy trzeba się jakoś dogadać; różnie z tym bywa, ale na szczęście na podorędziu mamy nieśmiertelną frazę „no to powtarzamy!".



Fot. PAP/EPA

Emma Navarro powinna mieć prawo zweryfikować sporną sytuację, ale Iga Świątek nie jest od sędziowania.

W zawodowym tenisie mają lepiej - przynajmniej teoretycznie - bo są tam wysoko kwalifikowani sędziowie, wspierani przez coraz bardziej zaawansowaną technologię, w tym AI, która wypiera z kortów sędziów liniowych. Szkoda tylko, że przepisy jeszcze nie nadążają i Navarro powinna mieć prawo zweryfikować sporną sytuację już po rozegraniu całej akcji. Natomiast nie jest zadaniem Igi Świątek sędziowanie swojego meczu, a sytuacja gołym okiem ewidentna wcale nie była. Jeżeli czegoś szkoda, to tylko straconej szansy na nagrodę fair play. Ale kto wie, czy wtedy rozmawialibyśmy o szansach Polki na triumf w Australian Open...

Sport d9600209b4